

Z KRAINY DUCHA GÓR



ŻYCIE • HISTORIA • NATURA • KULTURA
TURYSTYKA • KARKONOSZE I OKOLICE



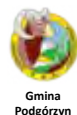
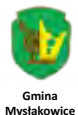
Unia Europejska



**DOLNY
ŚLĄSK**

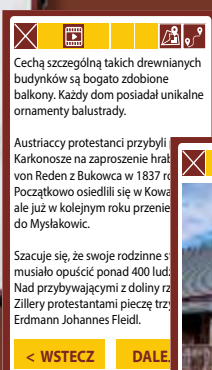


Europejski Fundusz Rolny na rzecz Rozwoju Obszarów Wiejskich: Europa inwestująca w obszary wiejskie. Instytucja Zarządzająca PROW 2014-2020 – Minister Rolnictwa i Rozwoju Wsi. Publikacja opracowana przez Stowarzyszenie Lokalna Grupa Działania Partnerstwo Ducha Gór, współfinansowana jest ze środków Unii Europejskiej w ramach poddziałania 19.2 Wsparcie na wdrażanie operacji w ramach strategii rozwoju lokalnego kierowanego przez społeczność PROW 2014-2020



e-KRAINA DUCHA GÓR

INTERAKTYWNA MAPA TURYSTYCZNA



Zeskanuj kod QR i...

- posłuchaj w aucie
- posłuchaj podczas wędrówki
- mapy na smartfonie
- zobacz zdjęcia i filmy
- pojedź i zobacz

- 26 ZABYTKI**
- 12 MUZEA**
- 17 AKTYWNA RODZINA**
- 10 NATURA**
- 40 AKTYWNIE W PLENER**
- 42 PRODUKT LOKALNY**



„Europejski Fundusz Rolny na rzecz Rozwoju Obszarów Wiejskich: Europa inwestująca w obszary wiejskie”. Instytucja Zarządzająca PROW 2014-2020 – Minister Rolnictwa i Rozwoju Wsi. Publikacja opracowana przez LGD Partnerstwo Ducha Gór współfinansowana jest ze środków Unii Europejskiej w ramach poddziałania 19.2 „Wsparcie na wdrażanie operacji w ramach strategii rozwoju lokalnego kierowanego przez społeczność” Programu Rozwoju Obszarów Wiejskich na lata 2014-2020.



Od redaktora

Wiosna w rozkwicie. W tym roku trochę później niż zwykle, ale przecież natura wie lepiej co, kiedy i jak w naszym świecie poukładać. Wreszcie jednak toniemy w zieleni i możemy czerpać życiową energię z odnawialnego źródła, jakie tryska teraz w przyrodzie. Źródła odnawialnego, co nie oznacza niewyczerpanego... Prawda to oczywista i odczuwalna w czasach pogłębiającego się kryzysu klimatycznego. Równie oczywista jest dziś konieczność walki o utrzymanie odpowiedniej kondycji środowiska naturalnego i poprawę jego stanu tam, gdzie został niebezpiecznie naruszony. Kluczowa jest w tej sytuacji świadomość wartości środowiska naturalnego niezbędnego nam do przetrwania. Doskonale widać to tutaj, w Krainie Ducha Gór, będącej prawdziwym skarbem przyrody. Dlatego w wiosennym wydaniu naszego magazynu tak wiele miejsca poświęcamy naturze i ochronie przyrody.

Andrzej Raj, dyrektor Karkonoskiego Parku Narodowego mówi o najcenniejszych zasobach naturalnych, o jakie musimy dbać, sensie działań na rzecz ochrony środowiska naturalnego nie tylko w tym regionie i budujących efektach dziesięcioleci pracy przyrodników, naukowców i leśników w naszych górach. Przekonuje, że jeśli dajemy szansę przyrodzie, odradza się ona tam, gdzie na skutek działalności człowieka została zniszczona. Potrzeba jednak do tego odpowiedzialnych działań i czasu, jakiego wymagają naturalne procesy zachodzące w przyrodzie. Nieco tego bezcennego czasu dają szczególne przedsięwzięcia, podparte osiągnięciami naukowymi, nowoczesnymi technologiami i systematyczną pracą na wyjątkowym polu walki o przetrwanie najcenniejszych gatunków. Te elementy współtworzą sukces unikatowego Leśnego Banku Genów Kostrzyca istniejącego u stóp Karkonoszy już ponad ćwierć wieku. Bankowe tajemnice odkrywamy w publikacji więcej chłodem komór pełnych „uśpionych” nasion. Zbawienny mróz daje szansę na szczęśliwe kiełkowanie w przyszłości oraz odbudowę zniszczonych i zagrożonych lasów.

Od stuleci wyobraźnię poszukiwaczy skarbów rozpalają inne bogactwa naturalne górskiej krainy. Blask i moc zachwycających urodą, cennych minerałów, w jakie obfitują nasze okolice, mocno wpisały się w historię tych ziem, miejscowe tradycje i znacząco wpływają na ich współczesne życie. Są źródłem miejscowych zwyczajów, kuszącą atrakcją turystyczną, materiałem do twórczych poszukiwań oraz źródłem inspiracji dla artystów i kreatorów kulturalnego oblicza regionu.

Naturalne i historyczne zasoby Krainy Ducha Gór sprawiają, że od wieków była i wciąż pozostaje miejscem zamieszkania i pracy wielu wspaniałych rzemieślników oraz artystów. Jednym z symboli regionu są słynne szkła kryształowe. Szkło wciąż żyje w Piechowicach! I dowodem tego są pasjonujące dzieje i osiągnięcia miejscowej huty szkła oraz opowieść o nie tylko szklanych pasjach Sebastiana Pietkiewicza, głównego projektanta piechowickiej Huty Julia.

Wielce wartościowe dziedzictwo kulturowe regionu budują wybitni artyści, których los związał z górskim krajobrazem krainy. Mało kto czuje ducha miejsca tak jak Oni. Słynny grafik, Józef Gielniak, przed laty wpisał się w krajobraz Kowar. Pamięć twórcy pielęgnowana jest nie tylko w tym miasteczku. Muzeum Karkonoskie w Jeleniej Górze właśnie zorganizowało piętnastą już edycję prestiżowego Międzynarodowego Konkursu Graficznego im. Józefa Gielniaka, którego efekty prezentowane są tej wiosny w muzealnych salach.

Swoją niesamowitą historię pod Szrenicą nieustannie wykuwa jeden z najwybitniejszych polskich rzeźbiarzy, Zbigniew Frączkiewicz. Jego monumentalne prace z kamienia robią wielkie wrażenie na odbiorcach od kilku już dekad, a wzbudzający skrajne emocje legendarni już Żelazni Ludzie stali się symbolem epoki. Poznajcie niezwykłego człowieka, który dał im lokalne i światowe życie.

Nie tylko gościom szukającym wytchnienia w górach przyda się instrukcja obsługi Szklarskiej Poręby. Korzystanie z zawartych w niej rad pozwoli czerpać przyjemność z pobytu w okolicy bez zbędnego ryzyka przykrych niespodzianek. Dla miłośników kultowych miejsc, jakie warto odwiedzić, mamy drogowskaz do schroniska Szwajcarka, obchodzącego w tym roku 200-lecie istnienia.

Lekturę zaczynamy od spotkania z wielką postacią polskiego lotnictwa wojskowego, Bogdanem Likusem, rodem z... Janowic Wielkich. Legendarny pilot w maju tego roku, po długiej nieobecności odwiedził rodzinne strony. Przyjechał na zaproszenie mieszkańców okolicy tworzących społeczne archiwum ze zbiorów osobistych zapisów przeszłości bliskim im miejsc. Zajrzyjcie do Janowickiej Kapsuły Czasu! Sięgnijcie po literaturę z półki regionalnej! Spójrzcie na drogowskazy! Witajcie w Krainie Ducha Gór!

Daniel Antosik





NR 3 WIOSNA 2023

3 / **Od redaktora** / *Daniel Antosik*

5 / **Na skrzydłach historii** / *Dorota Goetz, Marek Janicki*

Bogdan Likus, legenda polskiego lotnictwa wojkowego, z wizytą w Janowicach Wielkich

9 / **Chrońmy nasz największy skarb: bezcenną, unikatową przyrodę** / *Leszek Kosiorowski*

Rozmowa z Andrzejem Rajem – dyrektorem Karkonoskiego Parku Narodowego

15 / **Skarbiec pełen genów natury** / *Ewa Kiraga-Wójcik*

Leśny Ban Genów Kostrzyca istnieje już ponad ćwierć wieku

19 / **Moc sudeckich minerałów** / *Ewa Kiraga-Wójcik*

Złoto, kamienie szlachetne i półszlachetne, rudy najróżniejszych metali kuszą od stuleci

25 / **Kryształowe Piechowice** / *Olga Orlńska-Szczyżowska*

Historia przemysłu szklarskiego pod Karkonoszami

30 / **Szkło ciągle żyje** / *Leszek Kosiorowski, Daniel Antosik*

Sebastian Pietkiewicz, główny projektant w Hucie Szkła Kryształowego Julia, opowiada o twórczej pracy, czerpaniu z hutniczych tradycji i wspaniałym szkłem, które jest wizytówką regionu

33 / **Instrukcja obsługi Szklarskiej Poręby** / *UM Szklarska Poręba*

Jak zadbać o to, by pobyt w górach sprawiał przyjemność i nie sprawiał problemów

37 / **Człowiek (z) kamienia i żelaza** / *Joanna Cychol*

Wybitny rzeźbiarz Zbigniew Frączkiewicz swoje miejsce znalazł pod Szrenicą

44 / **Tygiel Tradycji we Wleniu** / *Ośrodek Kultury, Sportu i Turystyki we Wleniu*

Zapraszamy na wydarzenie pod patronatem naszego magazynu

45 / **Józef Gielniak – twórca misternego piękna** / *Ewa Kiraga-Wójcik*

Opowieść o słynnym artyście, którego los związał z Kowarami

48 / **Pamięć mistrza i sztuka współczesna** / *Muzeum Karkonoskie w Jeleniej Górze*

XV edycja Międzynarodowego Konkursu Graficznego im. Józefa Gielniaka.

50 / **Zobacz Ducha Gór 2023** / *Daniel Antosik*

Ogłaszamy konkurs fotograficzny poświęcony skarbowi regionu

51 / **Jubileusz Szwajcarki** / *Olga Orlńska-Szczyżowska*

Kultowe schronisko w Górach Sokolich obchodzi jubileusz 200-lecia istnienia

54 / **Z Bestiariusza Jeleniogórskiego...** / *Tomasz Szyrwiel*

Fantastyczne opowieści z krainy wiecznych mgieł

56 / **Zeszyty Wycieczkowe Łazigóra** / *Sandra Jaskólska*

Nowa propozycja przygód z literaturą wydawnictwa Ad Rem

58 / **Visit Karkonosze** / *Powiat Karkonoski*

Pierwsza regionalna gra planszowa do plecaka

Z KRAINY DUCHA GÓR

Magazyn regionalny

ISSN 2956-6533

WYDAWCA:

Stowarzyszenie Lokalna Grupa Działania

PARTNERSTWO DUCHA GÓR

ul. 1 Maja 9 lok. użytkowy 2,

58-530 Kowary

tel. (+48) 75 644 21 65,

e-mail: sekretariat@duchgor.org

www.duchgor.org

www.skarbiecduchagor.pl

KRS: 0000321321

NIP: 611-266-36-54

KONTO BANKOWE:

17 1090 1926 0000 0001 2100 6746

REDAKCJA

Daniel Antosik
(redaktor prowadzący)
tel. 601572243

Dorota Goetz
(redaktor naczelny)

Joanna Cychol
Ewa Kiraga-Wójcik
Leszek Kosiorowski
Olga Orlńska-Szczyżowska
Jarosław Szczyżowski
Tomasz Szyrwiel
Grzegorz Truchanowicz

KOREKTA

Ewa Kiraga-Wójcik

OPRACOWANIE GRAFICZNE I SKŁAD

Konrad Szewczyk

ZDJĘCIE NA OKŁADCE

Daniel Antosik

DRUK

AD REM

Redakcja nie odpowiada za treść reklam i ogłoszeń, nie zwraca materiałów niezamówionych, zastrzega sobie prawo do skracania i adiacji tekstów oraz zmiany ich tytułów.

Wszelkie prawa zastrzeżone

Kopiowanie i wykorzystywanie publikowanych materiałów tylko za zgodą wydawcy.



Operacja własna
Stowarzyszenia Lokalna Grupa Działania
Partnerstwo Ducha Gór
pn. „Magazyn Krainy Ducha Gór”

Obszar działania organizacji: Karpacz,
Janowice Wielkie, Jelenia Góra, Kowary,
Mysłakowice, Piechowice, Podgórzyn,
Szklarska Poręba

CZASOPISMO BEZPŁATNE



Na skrzydłach historii

Pułkownik Bogdan Likus to jeden z najbardziej doświadczonych lotników w Polsce, legenda lotnictwa wojskowego. Niewiele osób wie, że urodził się w Janowicach Wielkich, a w Aeroklubie Jeleniogórskim zdobywał pierwsze lotnicze szlify! Za sterami różnych samolotów spędził ponad 15 tys. godzin. Uważany jest za jednego z najzdolniejszych i najbardziej wyróżniających się pilotów Sił Zbrojnych Wojsk Lotniczych PRL. To m.in. on przygotowywany był do zrzucenia bomby atomowej na Kopenhagę w okresie „zimnej wojny” w przypadku konfliktu zbrojnego w latach 70. Był typowany, obok Hermaszewskiego, do lotu w kosmos. Zna biegle perski, angielski, niemiecki. W maju tego roku odwiedził Janowice Wielkie i po spotkaniu z mieszkańcami okolicy zapowiedział częstsze powroty w te strony.

Na trop tak niezwyklej postaci i pomysł spotkania wpadła grupa mieszkańców gminy, którzy od 2020 r. tworzą Społeczne Archiwum i realizują projekt „Janowicka Kapsuła Czasu”. Na jednym ze spotkań z mieszkańcami, gdzie rozmawiano o ludziach i miejscach po II wojnie światowej w Janowicach Wielkich, które mogłyby znaleźć się w społecznym archiwum, pojawiło się nazwisko i temat wysokiej klasy pilota Bogdana Likusa. Nawiązano kontakt z pułkownikiem - był bardzo zdziwiony i wzruszony pomysłem spotkania z nim, a zarazem otwarty i przyjacielski, chętnie dzielił się opowieściami i przeżyciami. A to był dopiero początek przygód z pułkownikiem...

Wyjątkowemu człowiekowi zorganizowano powrót do świata z przeszłości w iście filmowym stylu.

– Uznaliśmy, że on nie może przyjechać, on musi po prostu przylecieć! – wyjaśniają gospodarze spotkania. Nawiązali kontakt z pilotami w Pile, porozumieli się, jak to zorganizować



i..... „orzeł wylądował” na lotnisku Aeroklubu Jeleniogórskiego. Przyleciał z dwoma pilotami: Michałem Ziemmanem i Krystianem Mazurem oraz Anną Nowak, autorką filmu o pułkowniku. Powitali go przyjaciele z dzieciństwa Józef i Janina Miroś oraz Marek Mania – syn nieżyjącego już przyjaciela, Dorota Goetz ze strony Partnerstwa PAFW Janowice Wielkie, Władysław Jagiełło – szef modelarni i Jacek Musiał – przedstawiciel aeroklubu. Lotnik był ogromnie wzruszony. Wrócił do Janowic Wielkich po kilkudziesięciu latach, chociaż był w Jeżowie Sudeckim zapraszany na pikniki lotnicze.

Na miejsce spotkania pułkownika z obecnymi mieszkańcami okolicy wybrano Szkołę Podstawową w Janowicach Wielkich. Przyszli nie tylko miłośnicy lotnictwa, ale także dawni sąsiedzi i przyjaciele z dzieciństwa. Organizatorzy wydarzenia pomyśleli również o tym, by zaprosić brata pilota Jerzego Likusa



Bogdan Likus na lotnisku w Jeleniej Górze.

– to była niespodzianka! Obaj byli bardzo wzruszeni. Pokazano film „Piloci. Pasja ponad wszystko” – o Bogdanie Likusie. Była okazja do rozmowy, wspomnień i niezwykłych opowieści Pana Bogdana o jego życiu zawodowym i latach młodzieńczych, o latach w Jeleniogórskim Aeroklubie, o jego pasji do latania, padały też pytania z sali. Gość przywiózł książkę o sobie „Uff, nie spaliłem Kopenhagi” autorstwa Arno Giese, którą można było nabyć. Organizatorzy zapewnili poczęstunek, był tort i życzenia oraz pamiątkowe zdjęcia Pana Bogdana dla każdego uczestnika spotkania, z autografem bohatera.

Bogdan Likus urodził się 26 października 1946 r. w Janowicach Wielkich, gdzie wówczas był szpital i „porodówka”. Od dziecka interesował się lotnictwem: budował modele, latawce. Będąc jeszcze w szkole podstawowej, oglądał pokazy organizowane przez Aeroklub Jeleniogórski. Największe wrażenie zrobił na nim przelot samolotu odrzutowego. Wtedy postanowił, że będzie latał takim samolotem. W 1961 r. został członkiem Aeroklubu Jeleniogórskiego i równolegle szkolił się w grupie Przysposobienia Lotniczego. Latał gdzie mógł i jak mógł. Rowerem i pieszo pokonywał wiele kilometrów na lotnisko, by móc wzbijać się w powietrze. Cały swój pozaszkolny czas poświęcał lataniu na szybowcach i ćwiczeniu skoków spadochronowych. Koledzy i sąsiedzi ze wsi nie mogli uwierzyć, że realizuje swoją pasję. Był niewysoki i szczupły, a takie „chucherko” nie mogło przecież szybować w przestworzach. Bogdan chciał im jednak udowodnić, że to prawda. Nie było wówczas komórek, Internetu, nie było takich możliwości jak dziś, żeby

nakręcić film w powietrzu. Zaproponował więc, żeby na łące w Janowicach układali prześcieradła w określony sposób np. litera T – latał w lewo, dwa prześcieradła równolegle – robił pętlę itd...., żeby mogli obserwować, że to właśnie on lata. No i wreszcie uwierzyli. Gdy nadleciał szybowiec, wiele razy zmieniali układ prześcieradeł i zawsze w powietrzu wykonywał to, na co się umówili. Dodatkowo wyrzucał jeszcze z samolotu obciążone kamieniem klisze fotograficzne z karteczką potwierdzającą jego tożsamość. W 1964 r. w Aeroklubie Jeleniogórskim uzyskał Srebrną Odznakę Szybowcową. Ukończył też Liceum im. Stefana Żeromskiego w Jeleniej Górze. Starał się o przyjęcie na Wydział Mechaniczny Energetyki i Lotnictwa Politechniki Warszawskiej, ale nie miał meldunku w stolicy i nie został przyjęty. Postanowił więc zdawać do Wyższej Szkoły Oficerskiej Szkoły Lotniczej w Dęblinie czyli „Szkoły Orłąt”. W 1968 r. otrzymał promocję oficerską. Miał już pew-

Jedno z pamiątkowych zdjęć legendarnego pilota z czasów służby wojskowej.





Spotkanie zorganizowane w janowickiej szkole cieszyło się ogromnym zainteresowaniem mieszkańców okolicy.

ne doświadczenie lotnicze i zakwalifikowano go do szkolenia praktycznego w Radomiu, na polskim samolocie odrzutowym TS—11 Iskra, a potem w Białej Podlaskiej na samolotach LIM 2 i MIG 15. Po zakończeniu szkoły oficerskiej został skierowany do 3. Pułku Lotnictwa Myśliwsko-Bombowego w Bydgoszczy, potem służył w Powidzu. W 1970 r. był najmłodszym pilotem w Polsce i pierwszym, który szkolił się na samolocie Su-7, nie miał jeszcze 1. klasy pilota i wylatanych 1000 godzin niezbędnych do latania na takim samolocie, ale uznano, że da sobie radę i zrobiono odstępstwo. Już w 1974 r. latał na Su-20, który uznawano wówczas za samolot „supertechniki”. Nie wszyscy piloci mogli podejść do tego samolotu, a co dopiero latać nim. W tym samym roku przeleciał Su-20 na defiladzie

lotniczej w Warszawie pomiędzy Pałacem Kultury a Domem Towarowym Centrum z prędkością 720 km/h. W tak młodym wieku został w wojsku instruktorem i szkolił polskich pilotów na Su-20. W 1984 r. został przeniesiony do Piły, przyprowadził tam samolot Su-22. W 1988 r. został pilotem klasy mistrzowskiej, wylatał ponad 3000 godzin na samolotach wojskowych. Równolegle ze służbą wojskową latał nadal na szybowcach wszędzie, gdzie przebywał. Uzyskał Złotą Odznakę Szybowcową nr 937. W Pile został szefem wyszkolenia szybowcowego. W 1988 r., po odejściu z wojska, podjął pracę w Zakładach Usług Agrotechnicznych w Szczecinie. W 1992 r. zakład otrzymał zlecenie na opryski agro w Iranie. Miał być tam rok, potem dwa, a ostatecznie spędził w Iranie... 10 lat. Po tym cza-

sie nie przedłużono mu wizy, ze względu na podejrzenie działania na rzecz USA. Opryskiwał więc pola w ramach walki z szarańczą w Algierii. W 2004 r. z płk. Lechem Szczutowskim w Żernikach koło Poznania założył pierwszą Prywatną Szkołę Latania.

W latach „zimnej wojny” podobiznę tego polskiego „asa” lotnictwa wojskowego publikowały amerykańskie informatory i encyklopedie wojskowe. Był najmłodszy w grupie polskich pilotów szkolonych w Związku Radzieckim do zrzucaenia „specwiabomby” SpecAB, czyli bomby atomowej, na Kopenhagę i Lubekę. Wielokrotnie ćwiczył samolotami odrzutowymi loty na wysokości



Na specjalnego gościa czekały wyjątkowe niespodzianki.



około 100 metrów. Przeżył katapultowanie, wypadki lotnicze, ratował się w sytuacjach trudnych, wielokrotnie myślał, że to już koniec, że leci do „niebiańskiej eskadry”, ale wychodził cało z awaryjnych lądowań i innych tarapatów.

Obecnie mieszka w Pile, ma żonę, dwójkę dzieci i wnuki. Nadal jest aktywnym pilotem prywatnych samolotów oraz egzaminatorem Urzędu Lotnictwa Cywilnego. Wylatał ponad 13 tysięcy godzin, przeszkolił setki adeptów lotnictwa.

Majowe spotkanie w Janowicach Wielkich było ogromnym, wydarzeniem dla wszystkich jego uczestników. Towarzyszyło mu mnóstwo emocji. Niezwykły człowiek i niezwykle spotkanie. Pierwsze i nie ostatnie. Bogdan Likus po tak serdecznym przyjęciu przez mieszkańców zamierza tutaj częściej wracać, również z rodziną. Czekamy.

Tekst: Dorota Goetz

Zdjęcia ze spotkania: Marek Janicki

Zdjęcia archiwalne ze zbiorów prywatnych Bogdana Likusa



CYFROWE ARCHIWUM SPOŁECZNE JANOWICE WIELKIE www.janowickieopowiesci.pl.



Partnerstwo PAFW Janowice Wielkie



**POLSKO-AMERYKAŃSKA
FUNDACJA WOLNOŚCI**

Dofinansowano ze środków programu "Lokalne Partnerstwa PAFW"
Polsko-Amerykańskiej Fundacji Wolności realizowanego przez
Akademię Rozwoju Filantropii w Polsce



**AKADEMIA ROZWOJU
FILANTROPII W POLSCE**



Chrońmy nasz największy skarb: bezcenną, unikatową przyrodę

Rozmowa z Andrzejem Rajem

– dyrektorem Karkonoskiego Parku Narodowego

– Żeby w ogóle było co chronić w Karkonoskim Parku Narodowym, trzeba było o to długo powalczyć. Pan zjawiał się tu w latach osiemdziesiątych, gdy nasz region, w tym KPN, z powodu zanieczyszczeń przemysłowych i innych przyczyn, nazywany był Czarnym Trójkątem. Jakie było Pana pierwsze wrażenie po przyjeździe do pracy w KPN?

– Szok. Byłem zaszokowany i zdumiony, że zniszczenia przyrody posunęły się tak daleko, że w ogóle mogło do czegoś takiego dojść. W pierwszym okresie pracy, pod koniec każdego dnia, ogarniały mnie wątpliwości, czy uda się jeszcze cokolwiek uratować, czy nasza praca ma sens, czy kiedykolwiek zobaczymy jeszcze w Karkonoszach zielony las. Rano jednak przystępowałem do pracy z nowymi siłami i wiarą, że się uda. Zarówno ja, jak i moi współpracownicy – przyrodnicy i leśnicy, byliśmy wtedy bardzo młodzi, pełni zapału. Odbudowę karkonoskiej przyrody traktowaliśmy jako wyzwanie, jako możliwość zrobienia czegoś wyjątkowego, by zmierzyć się z problemem, który wówczas nigdzie w Polsce, ani nawet w Europie, nie występował. Była to także okazja do weryfikacji naszej wiedzy i pewnego już doświadczenia praktycznego. Spojrzeliśmy na odbudowę i ochronę przyrody w sposób holistyczny, czyli całościowy. Jak na duży, zorganizowany organizm, w którym funkcjonuje mnóstwo czynników i zależności, a nie tylko rośliny i zwierzęta.

– Wspierał Was świat nauki.

– Rada Naukowa KPN i świat ludzi nauki stanowiły dla nas ogromne wsparcie nie tylko merytoryczne, ale i psychiczne. Dla nich było to też pierwsze tak wielkie wyzwanie. Spędzaliśmy wiele czasu na rozmowach, podczas których zastanawialiśmy się, jaką strategię ratowania lasu obrać. Wtedy narodziła się – co bardzo ważne – realizowana długofalowo, z drobnymi modyfikacjami do dziś, strategia ekologiczna ochrony KPN.

– Postanowiliście na procesy naturalne, czyli, na przykład, odnowę naturalnego lasu.

– Przywracanie natury w Karkonoszach oznaczało eliminację wpływu człowieka na środowisko i uruchamianie procesów naturalnych, w sposób kontrolowany. Bazowaliśmy na szerokiej wiedzy ekologicznej i traktowaniu ekosystemu leśnego jako całości. Działania podejmowaliśmy tam, gdzie było to konieczne. Tam, gdzie nie było to niezbędne, zostawialiśmy odnowę całkowicie naturze. Klęska ekologiczna zmusiła nas do przebudowy składu gatunkowego drzewostanów, które wprowadzone zostały tutaj w XVIII i XIX wieku z nierodzimych ekotypów świerka i innych gatunków.



Fot. Barbara Wienawska-Raj

Andrzej Raj – syn leśnika, wychowany w lesie, pochodzi z Pomorza. Ukończył Technikum Leśne. Po studiach pracował przez cztery lata w Nadleśnictwie Jawor. W Karkonosze po raz pierwszy przyjechał w 1981. Od 1 lipca 1987 nieprzerwanie pracuje w Karkonoskim Parku Narodowym. Przez krótki czas pełnił też obowiązki dyrektora Parku Narodowego Gór Stołowych.

– Poprawę wartości przyrodniczej Karkonoszy – jeśli chodzi się po nich od lat – widać gołym okiem. Choćby las, kiedyś pełen martwych kikutów, w którym jest już teraz dużo buka i sporo jodły, kiedyś wymierającej.

– Na dole mamy już dużo buka i jodły, mamy gatunki liściaste, coraz mniej świerka. Wchodzimy w regiel górny: mamy piękne, zróżnicowane wiekowo, zdrowe, dynamicznie rozwijające się świerczyny. Wyżej mamy strefę subalpejską, potocznie zwaną kosodrzewiną, z całym bogactwem świata roślin



i zwierząt. Dla młodego pokolenia odwiedzającego Karkonosze taki las jest czymś oczywistym i naturalnym. Starsze pokolenie, na przykład ja, ma świadomość, że kiedyś nie było tak różowo, a potem przyszła klęska ekologiczna i zrobiło się tragicznie. Wielu powątpiewało, czy tu warto żyć i być. Udało się jednak odbudować przyrodę i to w taki sposób, że ekosystemy są bardziej stabilne i odporne na wiele czynników, niż przed klęską sprzed kilkudziesięciu lat. Kiedyś mieliśmy w reglu dolnym 8 procent buka, dziś mamy prawie 50 procent. Kiedyś jodła zajmowała trzy tysięczne procenta powierzchni, dziś stanowi prawie pięć procent składu drzewostanu. To obrazuje skalę zmian w ciągu 30-40 lat. Docelowo buka powinno być 70-75 procent, czyli pozostało nam stosunkowo niewiele, by ten cel osiągnąć. Ale nie chcemy tego sztucznie przyspieszać. Niech osiągnie to przyroda poprzez samoistne rozprzestrzenianie się buka. Niech rozpycha się tak szeroko, jak pozwoli mu natura. Skoro klimat się ociepla, może jego udział będzie jeszcze wyższy? Może sięgnie 80-90 procent? Zostawmy to naturze.

– Wielką wartością przyrodniczą Karkonoszy jest krajobraz, wyjątkowy, nie tylko w skali Polski. Na przykład niesamowita, otwarta przestrzeń na Równi pod Śnieżką czy główny grzbiet z otwartymi panoramami na wszystkie strony.



Fot. Dariusz Kuś

Odradzający się bór świerkowy.

– Karkonosze różnią się od innych pasm w środkowej Europie. Mają znacznie więcej wspólnego z obszarami skandynawskimi. Wynika to z ukształtowania terenu i położenia geograficznego, które powodują, że Karkonosze są pierwszą barierą górską na linii napływających mas chłodnego i wilgotnego powietrza z Morza Północnego i Atlantyku. Jeśli chodzi o kształt terenu, mamy strome stoki, ale i piękne zrównania wierzchołkowe, które pozostały po starych górach. To



Fot. Dariusz Kuś

Oblepione żywicą szyszki jodły pospolitej.



Fot. Dariusz Kuś

Młody buk

relikty, będące pochodną warunków klimatycznych, podobnie zresztą jak torfowiska subalpejskie na potężnych obszarach na wysokości 1400-1450 metrów nad poziomem morza. Są zupełnie unikatowe w skali Europy. Nigdzie indziej nie ma torfowisk na takich wysokościach. Zlodowacenia wypchały z północy szereg gatunków, tak zwanych borealnych, które przywędrowały w Karkonosze, spotykając się tu z dogodnym klimatem. Gdy okres lodowcowy minął, gatunki te pozostały tutaj. Druga ścieżka migracji w Karkonosze prowadzi z Alp i Pirenejów. Gatunki stamtąd przywędrowały tu wraz z ociepleniem klimatu. Mamy miksturę gatunków borealnych i alpejskich, co jest wyjątkowe w skali kontynentu. To dlatego mówi się o tundrze karkonoskiej, o torfowiskach arktyczno-alpejskich. Unikatowość Karkonoszy polega właśnie na tym. Trochę się obawiamy skutków dramatycznych zmian klimatycznych. Czy nie uszczuplą nam arktyczności? Czy gatunki, charakterystyczne dla północy i krótkich okresów wegetacji, przetrwają? Obserwujemy to, analizujemy. Może uda się przeciwdziałać? Mamy instrumenty, by ochronić gatunki, na przykład banki genów czy ogrody botaniczne.

– Jak się ma cietrzew?

– Jego populacja ma się nieźle, jest stabilna. Większym zagrożeniem dla niego jest obecność człowieka w miejscach, gdzie nie powinno go być, podobnie jak i drapieżników – lisa, jenota.



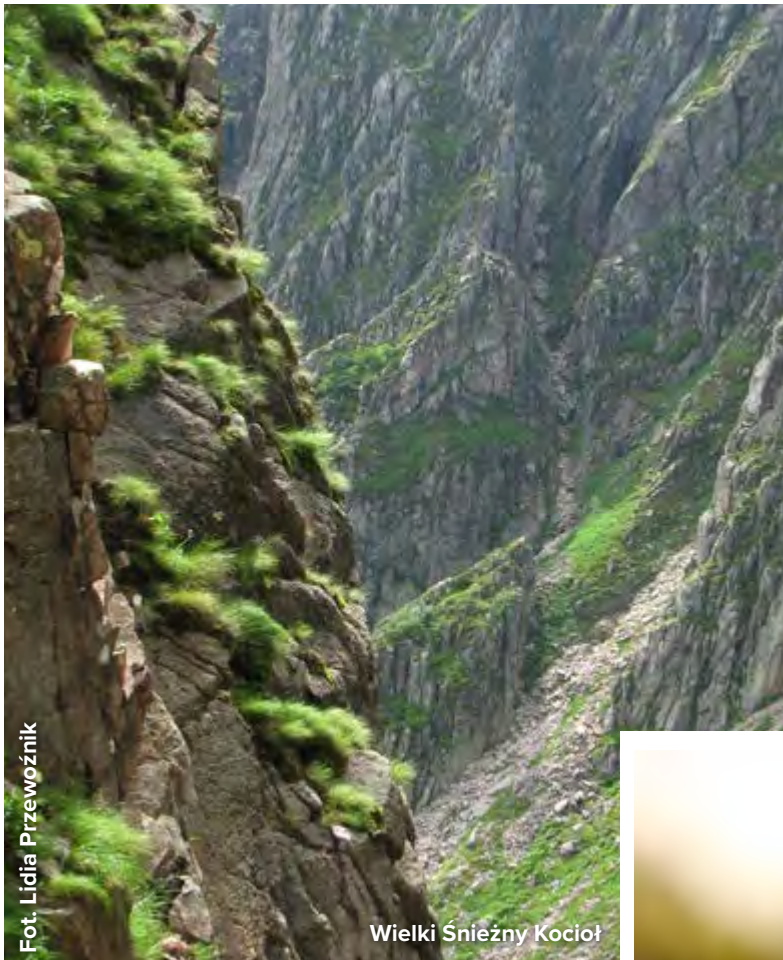
Fot Lidia Przewoźnik

Dzwonek karkonoski



Fot Lidia Przewoźnik

Gnidosz sudecki



Fot. Lidia Przewoźnik

Wielki Śnieżny Kocioł

– Cietrzew jest dość wysoko, więc chyba nie zagrażają mu powszechnie już występujące niżej dziki?

– Dzik jest coraz wyżej, spotyka się go na wysokości 1100-1200 metrów nad poziomem morza, czyli stanowi zagrożenie dla cietrzewia. Zdajemy sobie z tego sprawę, dlatego niezbędna jest redukcja dzika, dokonywana przez koła łowieckie. Cieszy nas bardzo, że mamy coraz więcej wilków i coraz częściej widzimy ich pracę na rzecz przyrody i naszego Parku. Ich głównym menu jest dzik i jeleni – dwa gatunki zdecydowanie przegęszczone w naszych górach. W efekcie jelenia jest mniej, ale ten, który żyje, jest silniejszy, piękniejszy.

– Siła przyrody. Skoro wilk atakuje, tylko silny jeleni ma szansę przeżycia.

– Obecność wilka wymusza na jeleniach ruch, choćby w poszukiwaniu jedzenia i bezpiecznych kryjówek. Jeleni nie może być statyczny, zachowywać się jak krowa na pastwisku. Chcę podkreślić, że wilk nie stanowi żadnego zagrożenia dla człowieka. Ma mnóstwo możliwości wyżywienia się. Poluje w skryciu, człowieka unika. Choć oczywiście może zdarzyć się osobnik chory, który nie będzie zachowywał się jak inne. Ważne jest, by dla zachowania naturalnych procesów i zachowań zwierząt ludzie chodzili tylko po wyznaczonych szlakach, nie zbaczali z nich. To także kwestia bezpieczeństwa. Dajmy spokój i przestrzeń wilkowi czy rysiowi, który także u nas jest. Musimy zawrzeć z nimi kompromis. Oznakowanych

szlaków jest bardzo dużo – ponad 130 kilometrów na sześciu tysiącach hektarów. Jeszcze więcej jest ich po stronie czeskiej.

– Jakie gatunki endemiczne, czyli występujące tylko w Karkonoszach, uważa Pan za najcenniejsze?

– Mamy trzy gatunki endemiczne, za które jesteśmy odpowiedzialni w skali państwa przed Wspólnotą Europejską: gnidosz sudecki, przytulia sudecka i dzwonek karkonoski. To rośliny zielne, kwitnące. Dzwonek jest z nich najbardziej znany, przytulia sudecka jest malutka, kwitnie na biało. Gnidosz sudecki jest pięknym, efemerycznym gatunkiem, półpasożytem, żyjącym na obrzeżach torfowisk, kwitnącym na różowo-fioletowo. Te trzy gatunki są tak cenne, że gdyby zniknęły w wyniku naszego niedbalstwa, byłibyśmy pociągnięci do odpowiedzialności przed Komisją Europejską..



Fot. Marek Martini

Podróżniczek – północny podgatunek



Fot. Artur Pałucki

Samiec jelenia prezentuje imponujące poroże

– Dzwonka rośnie sporo, a jak się ma przytulia sudecka?

– Rośnie w kilku miejscach. Gnidosza też wiele nie ma, ale jego populacja jest stabilna. Zawdzięczamy to ochronie ściślej miejsc, w których występują. Nie wolno tam chodzić. Przytulia rośnie na półkach ścian kotłów polodowcowych. Stąd wziął się u nas zakaz letniej wspinaczki skałkowej. Warto też wspomnieć o skalnicy bazaltowej, występującej na żyłach bazaltowej w Małym Śnieżnym Kotle. Nigdzie indziej na świecie jej nie ma. Ta roślina kwitnie spektakularnie, w kolorach zielono-żółtym.

– Które gatunki są najbardziej wartościowe spoza endemicznych?

– Relikty polodowcowe, które do nas przywędrowały ze Skandynawii i poza nią rosną tylko w Karkonoszach. To skalnica śnieżna, którą uratowaliśmy od zagłady. W latach 90., podczas inwentaryzacji, odnotowaliśmy tylko siedem osobników. Dzisiaj mamy ich tysiące, dzięki restytucji i sztucznej reintrodukcji. Mamy fantastyczną populację wierzby lapońskiej, charakterystyczną dla dalekiej północy, jak również malinę moroszkę. Owocuje, pięknie kwitnie.

Nie można pominąć naszego fantastycznego podróżniczka – ptaka, który w Europie, poza Skandynawią, gniazduje tylko w Karkonoszach. Był w naszym logo z okazji 60-lecia, jest naszym symbolem.

Rozmawiał: Leszek Kosiorowski

Zdjęcia z archiwum Karkonoskiego Parku Narodowego



Fot. Marek Martini

Tokujący samiec cietrzewia



Centrum Przyrodniczo-Edukacyjne Karkonoskiego Parku Narodowego – Pałac Sobieszów w Jeleniej Górze

Od 28 kwietnia otwarte jest dla zwiedzających Centrum Przyrodniczo-Edukacyjne Karkonoskiego Parku Narodowego – Pałac Sobieszów w Jeleniej Górze przy ul. Cieplickiej 196 A. Nowoczesna obiekt stworzony został w XVIII-wiecznym kompleksie pałacowym w Sobieszowie, dawnym majątku rodu Schaffgotschów. Największą atrakcją stanowią dwie nowoczesne multimedialne ekspozycje – przyrodnicza "Klimatyczne Karkonosze" oraz edukacyjna o charakterze historycznym "Pałac Sobieszów". Obie wystawy, sala konferencyjna na 150 osób, sale warsztatowe, ścieżka edukacyjna wokół Pałacu, Elektryczna Stodoła pokryta panelami fotowoltaicznymi – wszystkie te obiekty służą pracownikom Parku do prowadzenia edukacji przyrodniczej i regionalnej. Oferta skierowana jest do dzieci, młodzieży i dorosłych. Centrum chce odpowiadać na potrzeby turystów, ale także mieszkańców regionu, oferując szeroki wachlarz zajęć, warsztatów, spotkań i wydarzeń.





Skarbiec pełen genów natury

Zlokalizowany tuż przy ruchliwej trasie z Jeleniej Góry do Karpacza, spowity w zieleń Leśny Bank Genów Kostrzyca jest unikatem na skalę krajową. Pracującym tu ludziom przyświecają ważne cele – ochrona różnorodności biologicznej polskich lasów oraz edukacja przyrodniczo-leśna. Realizuje się je od 13 grudnia 1995 r., kiedy podlegająca Lasom Państwowym placówka rozpoczęła działalność. Powodem jej powstania była klęska ekologiczna, która w latach 80. XX w. spustoszyła lasy w Karkonoszach i Górach Izerskich. Walcząc ze skutkami przyrodniczego kataklizmu, leśnicy zdali sobie sprawę, że do podobnych zdarzeń może dojść w przyszłości, a zachowanie zasobu genetycznego roślin pomoże uratować zagrożone lasy. I tak powstał wykorzystujący nowoczesne technologie najprawdziwszy skarbiec pod Karkonoszami.



Leśny Bank Genów Kostrzyca tonie w zieleni.

Najpierw leśnicy zbierają szyszki lub owoce drzew liściastych na wytypowanych obszarach. Stamtąd zebrany materiał przywozi się do Leśnego Banku Genów, gdzie w hali przyjęć jest on selekcjonowany, czyszczony i ważony. Następnie czeka go suszenie – albo w sposób naturalny, w temp. 17 st. C (co trwa kilka tygodni), albo w szafach suszarniczych, w temp. 30 st. C, co zajmuje 3-4 dni. Do szaf trafia materiał mocno zawilgocony.

Część nasion kieruje się do tzw. uśpienia, w temp. 5 st. C, część natomiast – do hali łuszcarskiej, w której specjalne maszyny sprawnie wyłuskują nasionka z szyszek, czyszczą je, wydobywają z owocni, oddzielają od skrzydełek. Pozyskany materiał genetyczny (po badaniach laboratoryjnych) przechowywany jest w komorach chłodniczych, w temperaturze od – 10 do – 20 st. C (długość i temperatura przechowywania zależy od gatunku rośliny). Znajdują się tam własne zasoby genetyczne LBG oraz materiał zdeponowany przez nadleśnictwa z całej Polski. Prywatni właściciele lasów również mogą zdeponować materiał genetyczny swych roślin, w ramach usług świadczonych przez Leśny Bank Genów.

Czy nasiona wykiełkują?

Nasiona – zarówno przed umieszczeniem w komorach chłodniczych, jak i w trakcie przechowywania – są starannie doglądane i wnikliwie oceniane przez personel Stacji Oceny Nasion. Wysoko kwalifikowani laboranci badają żywotność materiału genetycznego, pieczołowicie pobierając próbki z danej partii materiału – tak aby próbka odzwierciedlała jakość całej partii. Następnie wybraną próbkę bada się, używając jednej z czterech metod. W metodzie krojenia analizuje się przekroje nasion. Widać, czy są one pełne, czyli zdrowe, czy też puste, uszkodzone przez owady lub po prostu zepsute. Metoda krojenia sprawdza się w przypadku nasion świeżo zebranych. Natomiast dla takich gatunków, jak buk, klon czy jesion, laboranci stosują biochemiczną metodę barwienia. Zdrowe zarodki, pod wpływem roztworu trójfenylo-tetrazoliny, barwią się na czerwono; martwe lub uszkodzone pozostają białe.

Jako szybka i niedestrukcyjna stosowana jest metoda rentgenograficzna – zdjęcia RTG nasion pokazują ich budowę



Wiosną arboretum mieni się kolorami kwiatów.



Wnętrze komory chłodniczej

wewnętrzna, stopień rozwoju zarodka i bielma. Można precyzyjnie oznaczyć nasiona pełne, puste, niedokształcone, uszkodzone mechanicznie oraz uszkodzone przez owady. Tej metody laboranci używają, badając próbki nasion z obszarów kwalifikowanych do zbiorów materiału genetycznego (na podst. ich badań zapada decyzja o zbiorze nasion), lub też badając partie o bardzo małej ilości nasion.

Najdłużej trwająca, lecz najbardziej wiarygodna metoda określania żywotności nasion to kiełkowanie. Stosuje się ją głównie do badania nasion gatunków iglastych. Nasionka spoczywają w kolbach, w tzw. kiełkowniku Jacobsena, gdzie spędzają, w zależności od gatunku, 3, 5, 7, 14 lub nawet 21 dni. W tym czasie winno nastąpić kiełkowanie.

Stacja Oceny Nasion to miejsce, gdzie podejmuje się najważniejsze decyzje w sprawie jakości dostarczonych czy też przechowywanych nasion. Laboranci świadczą też usługi – oceniają zdolność kiełkowania nasion na użytek szkółek leśnych.

Kriobank i Pracownia Analizy DNA – znaki XXI wieku

W 2019 r. w Leśnym Banku Genów pojawiła się technologia na miarę XXI w. – zbiorniki kriogeniczne wypełnione ciekłym azotem, gdzie temperatura spada do – 196 st. C, lub parami tego gazu: tam temperatura osiąga wartość ok. – 150 st. C.

Pozwalają one przechować znacznie większą ilość zasobu genowego. Zanim jednak nasiona trafią do przechowywania w takich warunkach, trzeba sprawdzić stopień ich wrażliwości na odwodnienie oraz niskie temperatury.

Większość gatunków drzew leśnych w Polsce, m.in. świerk pospolity, sosna zwyczajna czy jodła pospolita, wytwarza nasiona, które można podsuszać do niskich poziomów wilgotności (ok. 5 proc.). Ponadto nie są one wrażliwe na temperatury kriogeniczne. Tak więc kriobank jest dobrym miejscem ich przechowywania, a leśnicy zaliczają te nasiona do tzw. kategorii *orthodox*.

Kolejna kategoria – *suborthodox* – którą reprezentuje buk zwyczajny, to nasiona wrażliwe na niskie temperatury i podsuszanie, lecz jeżeli procesy przygotowania tych nasion do przechowywania w kriobanku zostaną umiejętnie przeprowadzone, nasiona zachowają kilkuletni, wysoki poziom żywotności.

Ostatnia kategoria, zwana *recalcitrant*, to gatunki roślin, których nasiona są niezwykle wrażliwe na niskie temperatury i podsuszanie. Nie można przechowywać ich w warunkach kriogenicznych, gdyż utrata ponad 40 proc. wilgotności powoduje obumieranie. Przykłady to żołądzie dębu szypułkowego oraz dębu bezszypułkowego.



Nasiona przygotowane do spakowania



Kriobank

Specjaliści pracujący w zespole pracowni badawczo-wdrożeniowych zajmują się również badaniami DNA. Po wyizolowaniu DNA z komórek roślinnych, przy pomocy gotowych odczynników, próbki trafiają do urządzenia zwanego termocyklerem, gdzie następuje reakcja amplifikacji, czyli zwiększenia ilości konkretnych cząsteczek DNA (tzw. markerów genetycznych). Skrót PCR od angielskiej nazwy tego procesu (Polymerase Chain Reaction) został upowszechniony ostatnio za przyczyną testów na obecność koronawirusa.

Interpretacja wyników badań cząsteczek DNA jest wykorzystywana w licznych programach badawczych, w których uczestniczą specjaliści z Leśnego Banku Genów. Wybrane przykłady to program identyfikacji genetycznej nasion z drzew matecznych sosny zwyczajnej, deponowanie materiału genetycznego zagrożonych gatunków roślin z Puszczy Białowieskiej czy projekt pn. „Czynna ochrona cietrzewia”. Materiał genetyczny pod postacią tkanek zwierzęcych pozyskiwany jest z piór i odchodów ptaków. Wkrótce rozpoczną się badania materiału genetycznego głąszców.

Na koniec ciekawostka – badania DNA tkanek drzew, prowadzone w Leśnym Banku Genów, we współpracy z naukowcami z Uniwersytetu w Bydgoszczy, służą jako dowody w procesach sądowych przeciwko... złodziejom drewna.

Arboretum – miejsce wytnienia i edukacji

Obiekty Leśnego Banku Genów otoczone są zielenią ogrom-

nego, rozciągającego się na obszarze 15 ha arboretum. Na terenie tym, zlokalizowanym na wysokości 420 m n.p.m., zgromadzono kolekcję roślin obejmującą około 5 tys. okazów reprezentujących ponad 700 gatunków, podgatunków i odmian. Obszar podzielono na 3 części: leśną, botaniczną (tu warto zwrócić uwagę na piękne azalie i różaneczniki) oraz tzw. archiwum klonów, przy czym klon nie oznacza tu gatunku drzewa, lecz osobnika (lub ich grupę) o identycznych cechach dziedzicznych, pozyskanych z 1 osobnika drogą rozmnażania bezpłciowego. W archiwum klonów rośnie 125 okazów cisza pospolitego, 57 klonów sosny zwyczajnej oraz 78 osobników jarzęba brekinii.

Oprócz tego, spacerując po arboretum, można odbyć roślinną podróż przez 4 kontynenty: Europę, którą reprezentują takie gatunki, jak wspomniany jarząg brekinia, a także świerk serbski lub też sosna bośniacka; Azję – tu znajdziemy m.in. metasekwoję chińską, jodłę koreańską czy modrzew japoński; Amerykę z cypriśnikiem błotnym, tulipanowcem amerykańskim, mamutowcem olbrzymim, a także Afrykę, którą reprezentuje np. cedr atlaski.

Główna funkcja arboretum pod Karkonoszami to zachowanie ginących i zagrożonych gatunków roślin, wymagających przeniesienia poza miejsca naturalnego występowania. Stanowi to uzupełnienie ochrony zasobów w banku genów. Na terenie arboretum odbywają się także lekcje w ramach projektów edukacyjnych. Dzieci i młodzież, poza imponującą wiedzą specjalistów z Leśnego Banku Genów, mają też do dyspo-



Kielkowanie nasion sosny zwyczajnej

zycji interesujące pomoce naukowe: dendrofon, na którym badają, jaki odgłos wydaje drewno danego gatunku, ścieżkę zmysłów, na której dotykiem badają występujące w lesie typy podłoża (szyszki, igły, kora), oraz pomysłowe tablice edukacyjne.

Poza tym – arboretum jest miejscem wspaniałego odpoczynku i wytchnienia, dostępnym bez opłat dla każdego, kto chce spędzić tam trochę czasu.

Tekst: Ewa Kiraga-Wójcik

Zdjęcia udostępnione przez Leśny Bank Genów



Kielkowanie nasion wiązu szypułkowego



Moc sudeckich minerałów

Są na świecie ziemie obfitujące w złoto, kamienie szlachetne i półszlachetne oraz rudy najróżniejszych metali. Jest na świecie wiele. Wszędzie tam, gdzie niespokojny górotwór przez miliony lat wywracał warstwy geologiczne do góry nogami, a magma z głębi planety przebijała się na zewnątrz, w tajemniczych głębinach Ziemi rodziły się substancje, które ludzie wieki całe uznawali (i uznają do tej pory!) za skarby.

Jeden z tych obszarów znajduje się w sercu Europy – na polsko-czesko-saksońskim pograniczu, u stóp szeregu pasm górskich, które noszą wspólne miano: Sudety. Wieści o występujących tu bogactwach krążyły po Europie już od głębokiego średniowiecza.

Sudety złotem lśniące

Ten szlachetny kruszec ludzkość upodobała sobie od tysięcy lat. Kolorem i lśnieniem podobny do słońca, reprezentował sacrum, czyli domenę boską – pokrywano nim dachy świątyń i zdobiono ich wnętrza, uważano za symbol niezniszczalności, bogactwa, chwały... Ze złota grecki artysta Fidiasz wykonał posąg Zeusa, zaliczany do 7 cudów starożytnego świata. Legendy o tajemniczym El Dorado – królu żyjącym w Ameryce Płd., który kąpał się w złotym pyłe – zapładniały wyobraźnię podbijających ten obszar hiszpańskich konkwistadorów. Morderstwa, wojny, „gorączki złota” – to efekty wielowiekowej pogoni ludzi za złotym kruszczem.

W Sudetach złotonośne złoża eksploatowano już w głębokim średniowieczu, około 1000 lat temu. Ówczesni poszukiwacze skarbów najbardziej cieszyli się, gdy znaleźli tzw. złożo okruczowe, zwane też rozsypiskowym czy bardziej fachowo – egzogenicznym. Złoto występowało w nim bardzo blisko powierzchni Ziemi lub w wodach rzek czy potoków, łatwo więc można było szlachetny metal wykopać albo wypłukać. W ten sposób pozyskiwano złoty kruszec w okolicach Złotorii, Lwówka Śl., Bolesławca, Legnickiego Pola oraz na wschodzie Sudetów – w Głucholazach.

Złoty kruszec niosły sudeckie rzeki: Izera, Kwisa, Bóbr, Kaczawa, Nysa Kłodzka... Niektóre z tutejszych cieków wodnych do dziś noszą takie nazwy, jak Złoty Potok, spływający z Białego Jaru po zboczu Kopy do Łomnicy, nad którą leży Karpacz,



Współczesny Walończyk z aragonitem w rękach

Złotucha płynąca przez Dziwiszów w Górach Kaczawskich czy Złotna – rzeczka tocząca swe wody przez Jarkowice, po wschodniej stronie karkonoskiej Przełęczy Okraj.

O wiele trudniejsza była eksploatacja tzw. endogenicznych złóż złota. Powstawały one w głębszych partiach skorupy ziemskiej, pod wpływem potężnego ciśnienia górotworu i ekstremalnie wysokiej temperatury. Taki kruszec występował w żyłach twardego kwarcu, które odkrywano w Kleczy i Radomicach w sąsiedztwie Gór Izerskich, Czarnowie w Rudawach Janowickich czy też Radzimowicach w Górach Kaczawskich. Jego wydobywanie wiązało się z olbrzymimi nakładami i wielkim trudem. Kopalnie tego rodzaju należały do władców Śląska – dzielnic, w skład której wchodziły sudeckie ziemie, a ekstremalnie trudne warunki pracy sprawiały, że



W misie pozostał złotonośny piasek.



np. za czasów Bolesława Chrobrego jedną z najcięższych kar dla złoczyńców była praca w kopalni złota.

Dolny Śląsk z Sudetami był w latach 1180-1400 najważniejszym w Europie obszarem eksploatacji złota. Wydobyto w tym okresie grubo ponad 50 ton szlachetnego metalu. Bogactwo się i zyskiwały prawa miejskie tutejsze osady: w 1211 r. miastem na prawie magdeburskim stała się Złotoryja, sześć lat później – Lwówek Śląski, w 1241 r. – Wrocław, a przed 1288 r. – Jelenia Góra.

Niestety, obfitość i łatwa niekiedy dostępność złotego bogactwa powodowała też tragedie – bójki, morderstwa, skrytobójstwa, zbrojne napady, a nawet wojny, bowiem średniowieczna, sudecka „gorączka złota” przyciągała awanturników wszelkiej maści z całej Europy. Ale nie tylko. Pojawiali się tu także wybitni specjaliści w ówczesnej sztuce geologiczno-górnictwa – Walończycy.

Sudeckie imperium Walonów

Przybywali w Sudety najprawdopodobniej już w XII w. Ojczyzną większości z nich była Walonia – istniejąca do dziś kraina na pograniczu Belgii oraz Francji, słynąca niegdyś z faktu, że jej mieszkańcy byli najlepszymi w dawnej Europie specjalistami w dziedzinie wydobywania i obróbki metali: znakomitymi geologami, górnikami, kowalami... I chociaż ci znawcy górskich skarbów wywodzili się też z innych krain zachodniej Europy, z czasem do wszystkich przylgnęło miano Walończyków lub też Walonów.

Interesowały ich te pasma górskie, których kształt oraz budowa geologiczna wskazywały na setki milionów lat istnienia. A tylko w takich górach można było znaleźć złoto, srebro, miedź, cynę, ołów, żelazo, a także kamienie szlachetne oraz półszlachetne. W średniowiecznym społeczeństwie Walonowie stanowili wyodrębnioną, bardzo tajemniczą kastę. Aby oznaczyć swe znaleziska, ryli na skałach dziwne znaki, które nawet dziś trudno jest rozszyfrować. Jak nikt w ówczesnym społeczeństwie znali przyrodę, tajniki górskich ścieżek, a przede wszystkim – nie bali się gór! A trzeba wiedzieć, że w średniowieczu lęk przed górami był potworny! Kto przeżył burzę w górach lub lawinę – jest w stanie ten lęk zrozumieć.

Trochę światła na życie, zajęcia i obyczaje średniowiecznych znawców gór rzuciły tzw. „Księgi Walońskie”, spisane od XV w., a będące pierwszymi w dziejach Sudetów przewodnikami, użytecznymi dla poszukiwaczy górskich skarbów. Tyle że zawarte tam wskazówki trudno było zazwyczaj rozszyfrować niewtajemniczonym: *...dojdiesz do małej wioski Szklarskiej Poręby. Stąd prowadzą trzy polne drogi. Jedna rozpoczyna się przy wielkim świerku, obok którego rośnie stary buk. Na tym drzewie wrytych jest wiele różnych znaków, a wśród nich najwyraźniejszy jest znak H. Od tego buka idzie trawiasta ścieżka wokół góry, aż do strumienia. W strumieniu tym można wypłukać wiele dobrego złota.*

W gronie Walończyków, a zwłaszcza wśród ich uczniów, dochodziło niekiedy do arcyśmiesznych nieporozumień. Wyobraźmy sobie rozgorączkowanego młodzieńca w długiej szacie, który co sił w nogach biegnie do swego mistrza.



Fascynujący świat minerałów



Rude zabarwienie nadają kryształom kwarcu związki żelaza.

W rękę trzyma kawałek twardej, jasnozłotej substancji o kryształicznej strukturze. Wrzeszczy na całą okolicę: „Złoto!!! Znalazłem złoto!!!” Mistrz ogląda znalezisko, uśmiecha się ironicznie i każe swemu uczniowi nagryźć tajemniczą substancję. Ząb nieszczęśnika, zamiast łatwo wejść w domniemany kawałek złota, łamie się na twardej, zwartej powierzchni! Niedouczony głupiec znalazł kryształ pirytu – siarczku żelaza. Przez całe wieki piryty nazywano „złotem głupców”.

Żelazo – metal strategiczny

Trudno wyobrazić sobie życie średniowiecznego człowieka bez żelaza. Metal ten używany był zarówno w czasach pokoju – wyrabiano z niego m. in. radła, lemiesze i inne narzędzia pomocne w uprawie roli – jak i wojny. Miecze, topory, ostrza włóczni, pik i sulic, zbroje, pancerze, podkowy dla koni, okucia do kół... Niezliczone przedmioty wytwarzane z żelaza uświadamiają, jak bardzo ceniono złoża tego metalu, ludzi, którzy umieli je znaleźć i eksploatować, a także – specjalistów od obróbki żelaza, czyli kowali. Fakt, że w dzisiejszych czasach najpopularniejsze nazwisko w języku angielskim to Smith, w języku niemieckim Schmidt, a w języku polskim Kowalski czy Kowalczyk, bierze się stąd, że w średniowiecznej Europie kowalstwo było najpopularniejszą profesją.

Złoża żelaza występowały także w Sudetach, a największe i najbardziej cenione odkryto około 1148 r. we wschodnich Karkonoszach, w dolinie rzeki Jedlicy. Walońska legenda tak opowiada o tych wydarzeniach: *Mistrz Laurentius Angelus zapuścił się z grupką uczniów w lasy nieprzebyte, jodłami szumiące. Walończycy szli w górę płynącej przez nie rzeczki, którą Jedlicą nazwali. Wszyscy mieli mocne buty, żelazem*



Niepozorny kamień, przecięty i oszlifowany, ujawnia oszałamiające bogactwo swego wnętrza.



podkute, aby nie zdarły się na skalistych ścieżkach. Gdy już doszli do stóp góry, Czołem przez nich nazwanej, jeden z uczniów oddalił się w boczną dolinkę. I nagle... rozpaczliwie jął wzywać pomocy: „Ratunku!!! Błagam!!! Pomóżcie mi!!!” Rzucili się Walończycy z Laurentiusem na czele sądząc, że wilki lub niedźwiedzie osaczyły nieszczęśnika. Tymczasem okazało się, że młodzian stóp nie może oderwać od podłoża! Mistrz pokiwał głową, buty rozkazał uczniowi zdjąć, od nieuka wyzwał i oznajmił, że właśnie upragnione żelazo odkryli, i to nie byle jakie, lecz najcenniejszą jego rudę, magnetytem zwaną.

Tyle legenda. Prawdopodobnie od połowy XII w. w dolinę Jedlicy ściągali gwarkowie i kowale, by eksploatować występujące tam złoża magnetytu, a ich osada dwa wieki później tak prosperowała, że kupcy z sąsiedniej Jeleniej Góry poczuli się zagrożeni w swym monopolu na handel żelazem i wyrobami z niego. Wystąpili więc do księcia świdnicko-jaworskiego Bolka II Małego o rozsądzenie sporu. Książę potwierdził handlowy monopol jeleniogórzan wydanym w roku 1355 przywilejem. Powstrzymało to rozwój górniczo-kowalskiej osady, lecz na krótko. Gwarkowie i kowale ze wschodnich Karkonoszy w 1513 r., z rąk czeskiego króla Władysława Jagiellończyka, otrzymali prawa miejskie. Tak powstały Kowary – miasto istniejące do dziś, przed II wojną światową zwane Schmiedeberg, czyli Kowalska Góra. Współczesna nazwa wywodzi się od czeskiego słowa „kovarz”, co oznacza po polsku: kowal.

Żelazo wydobywano w Kowarach aż po XIX w., a tutejsze złoża i wyroby słynęły w całej Europie – król Zygmunt August złożył tu np. potężne zamówienie na 200 luf do muszkietów. W 1925 r. odkryto w sąsiedztwie kowarskich magnetytów inny minerał o strategicznym znaczeniu – uran. Jego wydobywanie po II wojnie światowej wpłynęło nie tylko na historię Sudetów, ale także całej ludzkości.

Rubiny, szafiry, szmaragdy, ametysty...

Nie tylko złoto, lecz również klejnoty od zarania dziejów stanowiły „mroczny przedmiot pożądania”. Mroczny, bo znalezienie ich zazwyczaj okupione było olbrzymim trudem, a wartość drogich kamieni sprawiała, że popełniano dla nich nawet zbrodnie.

Mineralodzy dzielą kamienie na szlachetne i półszlachetne. Te pierwsze występują w przyrodzie rzadko i w małych ilościach, a ich najbardziej znanymi reprezentantami są diamenty, rubiny, szmaragdy i szafiry. Wszystkie te minerały, poza diamentami, można było znaleźć w Sudetach. W XV-wiecznej „Księdze Walońskiej” za drogowskaz służy Księża Góra, wznosząca się tuż przed Karpaczem: *Jeśli pójdziesz, mając ją po prawej stronie, trafisz do Sowiej Doliny, gdzie szmaragdy znajdziesz. Jeśli zostawisz ją po swej lewej stronie, droga doprowadzi cię do Kotła Łomniczki, gdzie rubiny można wypatrzyć.*



Wjazdu do Szklarskiej Poręby strzeże Strażnica Walońska, czyli - Muzeum Ziemi "Juna".



We wnętrzach Strażnicy Walońskiej





Na Polanie Izerskiej znajdowano szafiry, a na szczycie grupy skalnej Babiniec niedaleko Jakuszyc – beryl i akwamaryny. W okolicach Szklarskiej Poręby wydobywano też topazy o fascynującej, miodowej barwie. We wznoszących się nad tą miejscowością Górach Izerskich ma swe źródło rzeka Izera. Z wód Izery oraz jej dopływów wypłukiwano szlachetne izeryny. Wzmianki z 1845 r. informują, że kamienie owe przynosiły znaczący dochód mieszkańcom osad w Górach Izerskich – kobiety i dzieci wybierały z potoków izeryny, które następnie sprzedawano klientom w Berlinie, Dreźnie i innych metropoliach niemieckich. Kamienie te miały ciemną barwę, więc wyrabiano z nich biżuterię żałobną.

Symbolem Szklarskiej Poręby stały się jednak ametysty – zabarwiona na fioletowy kolor odmiana kryształu górskiego. Występowały (i występują do tej pory) w takiej obfitości, iż współcześni geolodzy szacują, że górująca nad Szklarską Porębą Szrenica w 70 proc. składa się z owych kamieni półszlachetnych, głęboko skrytych w głębi górotworu. Ametysty, obok kryształów górskich oraz kwarców różowych, na potęgę eksploatowano już w średniowieczu. Eksportowano znaleziska – do Pragi, gdzie posłużyły m.in. jako inkrustacja ścian słynnej Kaplicy św. Wacława w praskiej katedrze oraz komnat czeskiego króla Karola IV Luksemburga na zamku Karlsztejn, a także do Wenecji i innych miast włoskich – tamtejsi bogacze wykładali sudeckimi minerałami elewacje swych pałaców i kamienic.

Co z tego ma współczesny turysta?

Wbrew pozorom – bardzo wiele. Przyjeżdżając na Dolny Śląsk, w Sudety, może zapoznać się z bogactwem tutejszych minerałów w licznych muzeach czy galeriach – najbardziej znane to Strażnica Walońska pod Karkonoszami, czyli Muzeum Ziemi „Juna” w Szklarskiej Porębie, mające też swą ekspozycję w Karpaczu, znaną jako „Skarby Ziemi”. Ale to nie wszystko. Coraz popularniejsza staje się geoturystyka – uczestnicy takich wycieczek biorą do ręki młoteczkę geologiczną i idą na tereny dawnych kamieniołomów, by ostukiwać skały w poszukiwaniu kamieni półszlachetnych. W Strażnicy Walońskiej, w „Skarbach Ziemi” czy w Western City pod Karpaczem można zabawić się w płukacza złota. Natomiast najslawniejszą sudecką imprezą, kompleksowo zapoznającą uczestników z niezwykłym bogactwem świata minerałów, jest LWÓWECKIE LATO AGATOWE – wydarzenie znane nawet na antypodach, na które od ćwierćwiecza, regularnie w połowie lipca, zaprasza dawna stolica piastowskiego księstwa – Lwówek Śl. Najlepszy nawet opis nie odda atmosfery wielkiego, trwającego kilka dni, mineralogicznego święta. Trzeba na nie po prostu zawitać.

Tekst: Ewa Kiraga-Wójcik

Zdjęcia minerałów i Muzeum Ziemi "Juna":
Rafał Kotylak



Fot. Daniel Antosik

Lwóweckie Lato Agatowe



Fot. Daniel Antosik

Lwóweckie Lato Agatowe



Kryształowe Piechowice

Przezroczystość kryształu górskiego inspirowała hutników i alchemików od niepamiętnych czasów. Dopracowanie masy szklanej do parametrów przypominających ten minerał i stworzenie szkła kryształowego zajęło setki lat. Wielowiekowa, bogata i ciekawa tradycja szklarska naszego regionu sięga jeszcze czasów średniowiecza. Działalność hutnicza związana jest z terenem rozpościerającym się na styku Karkonoszy i Gór Izerskich, jak również z miejscowością Piechowice, gdzie dziś produkowane są ekskluzywne szkła kryształowe będące uznaną marką regionu. Chętnie kupowane na prezenty lub jako pamiątka z podróży, eksportowane do wielu krajów, a także reprezentujące Polskę na targach EXPO.

Kryształ górski to przezroczysta i bezbarwna odmiana kwarcu. Podczas krystalizacji, w zależności od różnych domieszek pierwiastków wbudowanych w jego strukturę może stać się np. ametystem, cytrynem, kwarcem różowym. Nieskazitelna czystość kryształu górskiego powodowała, że był on utożsamiany z diamentem, lecz dziś wiemy, że podstawową różnicą między nimi jest twardość, która w skali Mohsa w przypadku kryształu wynosi 7, a diamentu 10.

Powszechna nazwa kryształ górski zarezerwowana jest dla tej najczystszej formy kwarcu i pochodzi od greckiego rzeczownika „kristallos”, który oznacza „lód”. Zafascynowani tym kamieniem starożytni sądzili, że jest to woda, która zamarzła lub skamieniała na zawsze i zmieniła stan skupienia na przeciwny do swojej natury. Zastanawiano się nad tym, pod wpływem jakich zjawisk i sił woda staje się kamieniem, a ówczesna wiedza nie potrafiła podołać jednoznacznej odpowiedzi popartej badaniami. Pliniusz Starszy pisał o kryształ górskim: „Z niebiańskiej wilgoci i najczystszej śniegu rodzi się kryształ”

Było wiadomo, że kryształ górskiego nie można rozpuścić, więc zachwyceni przezroczysto-

ścią starożytni zaczęli z niego rzeźbić naczynia i puchary. Oczywiście takie przedmioty były wykonywane na zlecenie zamożnych osób lub na potrzeby kultu. Istnieje wiele ciekawych zapisów historycznych, znane są wzmianki o okularach z kryształu górskiego czy kryształowych, tajemniczych złotych znalezionych w świątyni Majów albo słynnej kryształowej czaszce Azteków, która znajduje się w British Museum w Londynie.





Rzeźbienie w bloku kryształu górskiego nastręczało niestety wiele problemów. W związku z budową, materiałem minerału często w tym procesie materiał nieoczekiwanie pękał. Stąd przez wieki alchemicy i hutnicy prowadzili eksperymenty w celu uzyskania przezroczystej masy szklanej przypominającej tak pożądany kryształ górski. Od pierwszych wyrobów szklanych przez wiele wieków posiadała różne zanieczyszczenia, a próby wytworzenia idealnie przezroczystego szkła kończyły się na tym, że otrzymywano produkty często o lekkim zielonkawym, błękitnym czy fioletowym zabarwieniu. Dopiero w XVII w. nastąpił przełom z pojawieniem się receptur na nowe rodzaje szkła: „kryształu czeskiego” i „kryształu angielskiego”. Nowe masy szklane dają możliwość otrzymywania wyrobów idealnie przejrzystych, lśniących, a przede wszystkim dających się szlifować i rytować. Ważnym walorem estetycznym tego materiału są efekty odbijania, przenikania i załamania światła. Wzbogacone o tlenek ołowiu szkło kryształowe cechuje zwiększony współczynnik załamania światła.

Karkonosze i Góry Izerskie w skali Europy stanowią pod względem różnorodności jedno z najbogatszych źródeł minerałów. Kryształ górski występuje tu powszechnie w wielu miejscach, ale o różnej zmiennej jakości. Do najbardziej znanych stanowisk należą okolice Szklarskiej Poręby, Karpacza i Kowar. Natomiast za bardzo wyjątkowe uważano kryształy palisadowe pozyskiwane dawniej ze Żlebu Kryształowego w Wielkim Śnieżnym Kotle w Karkonoszach (obszar dziś chroniony na terenie Karkonoskiego Parku Narodowego)

Dla rozwoju lokalnego przemysłu szklarskiego ogromne znaczenie miały złoża kwarcu w Górach Izerskich, które eksplo-



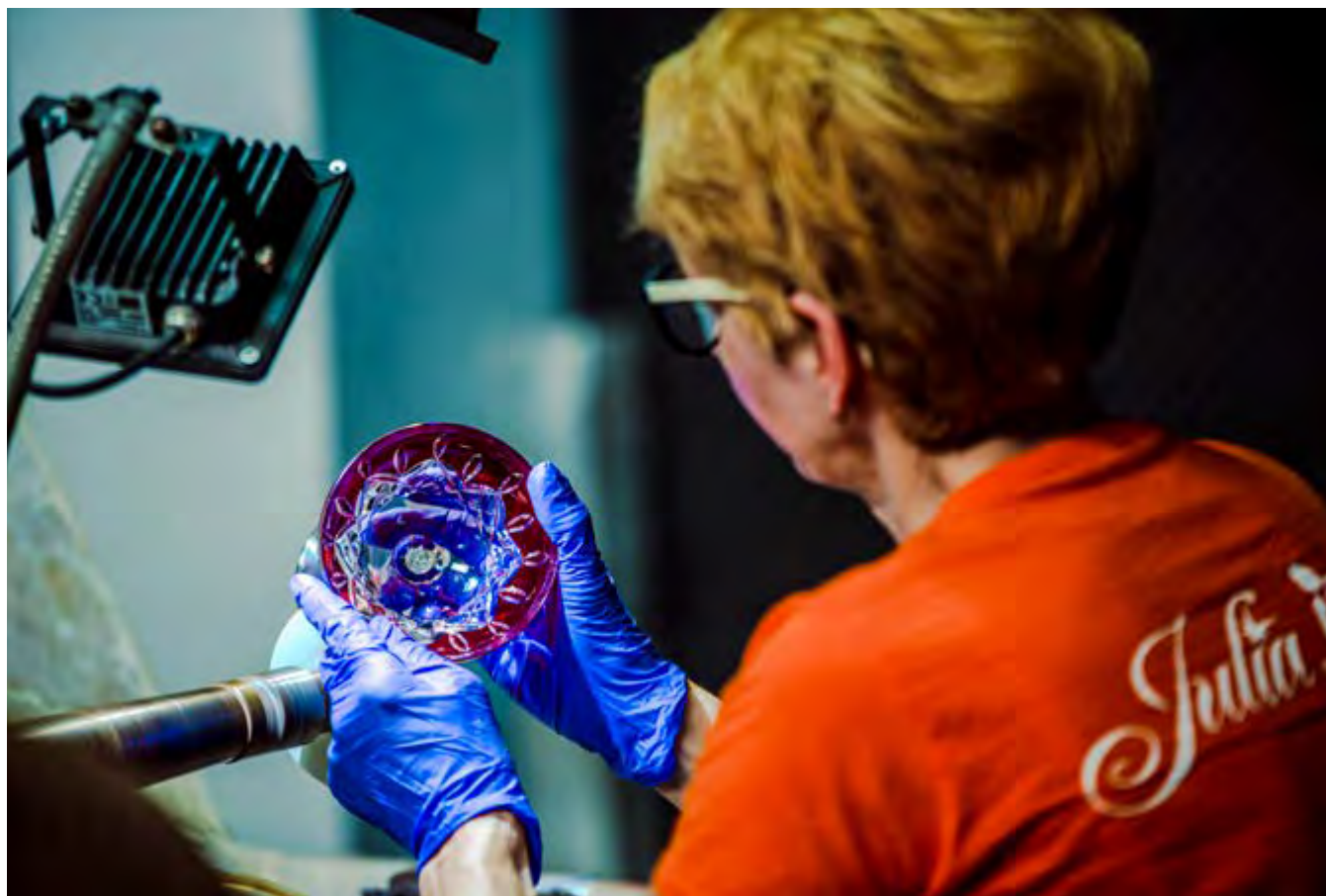


dzisiejszego. Przez kolejne wieki w Piechowicach działały różne zakłady obróbki szkła tj. grawernie i malarnie, które wykorzystywały produkty pochodzące z zakładów w Szklarskiej Porębie lub z Czech. Pod koniec XVII wieku zbudowano tutaj szlifiernię szkła i kamieni szlachetnych poruszaną siłą wody. W połowie XIX wieku kupiec Friedrich Wilhelm Heckert zakupił leżący nad rzeką Kamienną młyn, który był szlifiernią szkła. Następnie w 1866 roku uruchomił zakład zdobniczy w Piechowicach, tzw. rafinerię specjalizującą się w obróbce elementów do żyrandoli i wytwarzaniu lusterek kryształowych, dzięki którym zdobył rozgłos na wystawie światowej w Wiedniu w 1873 roku. Z reklamy upowszechnianej na wystawie wynikało, że huta zajmuje się produkcją szkła kryształowych i barwnych, które zdobiono malowaniem, złoceniem, szlifowaniem i rytym. Heckert rozpoczyna budowę huty, której otwarcie ma miejsce po jego śmierci w 1889 roku. Bardzo dużym zainteresowaniem klientów cieszyły się piechowickie wyroby naśladujące szkła indyjskie. Zachowana do-

atowane były prawdopodobnie już od XIII wieku dla potrzeb ówczesnych hut zwanych „leśnymi”. Dziś po tej działalności pozostało wyrobisko tzw. „Kopalni w chmurach”, czyli Kopalni Stanisław położonej w Grzbiecie Wysokim na północnych stokach Izerskich Garbów (1088m n.p.m.) Wydobywany w tym miejscu kwarc o wysokiej zawartości krzemionki przez wiele wieków stanowił podstawę tak zwanego zestawu szklarskiego do wytopu różnych rodzajów szkła, czyli mieszanki piasku kwarcowego, sody i wapnia. Na przestrzeni wieluset lat na styku Karkonoszy i Gór Izerskich funkcjonowało wiele hut, o których dowiadujemy się z zapisów archiwalnych lub badań archeologicznych oraz zbiorów muzealnych. W fachowej literaturze podawana jest informacja o pozostałościach huty średniowiecznej w Cichej Dolinie koło Piechowic określanej mianem najstarszej, najlepiej zbadanej przez archeologów i datowanej na początek XIV wieku. Natomiast najstarszą hutą w Kotlinie Jeleniogórskiej wzmiankowaną w dokumentach archiwalnych jest huta w Szklarskiej Porębie Dolnej, a zapis o jej sprzedaży pochodzi z 1366 roku. Pozostałości po tej hucie nie zostały odnalezione do dnia

aktualności. Zachowana dokumentacja świadczy o tym, że wyroby huty otrzymały wiele nagród, między innymi na wystawach, choćby I nagrodę i złoty medal w Monachium (1876), a w Sydney również premię rządową w dziedzinie rzemiosła artystycznego (1880). Dużym zainteresowaniem cieszyły się też szkła tzw. Jodhpur na wystawie światowej w Filadelfii w 1876 r.







W 1923 huta Fritza Heckerta połączyła się z hutą Josephine w Szklarskiej Porębie oraz Firmą Kynast Kristall Neumann & Staebe w Sobieszowie, zawiązując spółkę akcyjną JO-He-Ky AG.

Po drugiej wojnie światowej, gdy Dolny Śląsk znalazł się w granicach Polski, nastąpiła zmiana nazwy w 1956 roku na „Huta Szkła Kryształowego Julia”. Po wielu latach pracy zakłady produkcyjne w Szklarskiej Porębie i Piechowicach sprywatyzowano i sprzedano oddzielnym klientom, natomiast szkła z wzorcowni dawnej Huty Józefiny i Rafinerii oraz huty Fritza Heckerta przekazano do Muzeum Karkonoskiego w Jeleniej Górze, gdzie wybrane przykłady kunsztu szklarskiego z tych hut można oglądać na stałej wystawie. Budynek w Piechowicach w 2006 roku zostały zakupione przez firmę Kolglass. Od momentu zakupu właściciel wraz z załogą podjęli ogromny wysiłek budowania marki i ocalenia produkcji. Dziś świetnie prosperujący zakład kontynuuje tradycje produkcji szkła kryształowego w regionie pod nazwą Huta Szkła Kryształowego Julia. Wyroby tej huty są marką znaną nie tylko w Polsce, ale i za granicą, do tego zakład proponuje szeroki pakiet atrakcji, warsztatów i zwiedzania dla turystów, włącznie z wejściem na halę produkcyjną, by podejrzeć z bliska pracę hutników przy piecu, szlifierzy i zdobników.

Wśród kolekcji znajdują się produkty nawiązujące dekoracją do wzornictwa XIX wieku oraz utrzymane we współczesnej stylistyce. Dzięki wyobraźni projektantów i umiejętnościom szlifierzy wydobywana jest wspaniała gra zamkniętych promieni świetlnych w szkłe, która zachwyca swoją różnorodnością i wyjątkową estetyką. Wyroby i działalność Huty Julia jest dziś doceniana nie tylko w Regionie. Huta została nagrodzona w 2013 roku Dolnośląskim Kluczem Sukcesu – nagroda w kategorii „Dolnośląska firma najlepiej współpracująca ze społecznością lokalną i organizacjami pozarządowymi”, a w 2014 roku - Certyfikat Polskiej Organizacji Turystycznej dla Najlepszego Produktu Turystycznego. Kolekcja „Blanca” otrzymała wyróżnienie „MustHave” podczas Łódź Design Festival, wyróżnienie „MustHave” za kolekcję „Metropolis” oraz za Zestaw Śniadaniowy nr 1 wchodzący w skład kolekcji „Polski Stół” podczas Łódź Design Festival. W trakcie Światowej Wystawy Expo w 2015 roku i Tygodnia Dolnego Śląska motywem przewodnim były cztery żywioły, gdzie szkło kryształowe z Huty Julia z Piechowic odzwierciedlało moc ognia.

Wyjątkowym i ważnym, nowatorskim sposobem połączenia odmiennych produktów o podobnym zastosowaniu jest projekt „Polski Stół”

Trzech dolnośląskich producentów pod tym hasłem połączyły siły. Obok Huty Julii z Piechowic mamy wyroby Manufaktury z Bolesławca i Porcelany Kristoff z Wałbrzycha. Pierwszy raz

firmy zaprezentowały wspólną kolekcję na Łódź Design Festival w 2015 roku. Były to trzy zestawy śniadaniowe, każdy unikatowy, składający się z trzech elementów wykonanych w trzech różnych fabrykach. Po pracach nad poznawaniem technologii produkcyjnych oraz odkrywaniem metod ręcznie wykonywanych zdobień – szlifowania w kryształach, stempelkowania w kamionce i zdobienia porcelany - powstała wspólna kreacja. Wyroby z serii „Polski Stół” oczarowują motywem plastra miodu, gdzie charakterystyczny szlif powoduje, że kryształ mieni się świetlistymi refleksami jak w szlachetnym klejnocie, wydobywając kwintesencję magii kryształu.

Tekst: Olga Orlńska-Szczyżowska

Zdjęcia archiwalne i współczesne ze zbiorów Huty Julia





Szkło ciągle żyje!

Rzuć wszystko, idź za pasją, przyjedź w Karkonosze i Góry Izerskie! Tak może o sobie powiedzieć Sebastian Pietkiewicz, dla którego Piechowice stały się wymarzonym miejscem. Znalazł tu doskonałe warunki, by żyć ze swoich pasji: projektowania szkła i jazdy na nartach. Pełni szczęścia by oczywiście nie było, gdyby nie żona Elżbieta, która także projektuje szkło. Pracują razem.

Sebastian mieszka w naszych stronach od dziesięciu lat, ale gdy się z nim dłużej rozmawia, odnosi się wrażenie, że jest tu od zawsze. Bardzo głęboko wrósł już w nasz region, można powiedzieć: wpasował się idealnie, zarówno jako narciarz zjazdowy, który zimą robi sobie przerwę w pracy ze szkłem, by szusować na stokach i uczyć tego innych jako instruktor, jak również jako projektant pięknych szklanych form, zachwycających tysiące turystów.

Pracuje jako główny projektant w Hucie Szkła Kryształowego Julia w Piechowicach. To jedno z zaledwie kilku miejsc w naszych stronach, które kontynuuje szklarskie i hutnicze tradycje. To od nich zaczęła się w dużej mierze historia naszych miejscowości. Rozwój hutnictwa wywarł wpływ na powstanie miast i szlaków komunikacyjnych.

Ale w historii Sebastiana jest coś jeszcze. Nie tylko pracuje ze szkłem i jeździ na nartach. On tę szklarską tradycję Karkonoszy i Gór Izerskich, Piechowic i Szklarskiej Poręby, odkrywa, poznaje i propaguje. Utożsamia się z nią. Nie zadowala się powielaniem treści, ale tworzy oryginalne, rzucając światło na zakamarki naszej regionalnej historii, dotychczas zupełnie nieznane.

– Historia szklarstwa fascynuje mnie, a wiedzę, którą zdobywam, dzielę się z innymi – opowiada. – Miałem nawet na ten temat prelekcję w Muzeum Karkonoskim. Gdy coś Cię tak pasjonuje, naturalne jest, że nasiąkasz tym, ulegasz temu, jesteś przez to kształtowany, stajesz się tego częścią.

Sam odczuwa wpływ, jaki wywiera na niego niesamowita postać Franza Pohla. Ten doskonały technolog szkła, świetnie wykształcony i twórczy, żył w XIX wieku i pracował w hucie Josephine, zwanej też Józefiną (poprzedniczce Julii).

– Odtworzył techniki znane kiedyś w Wenecji. To właśnie dzięki nim zaistniała huta Józefina – opowiada Sebastian. –



Sebastian Pietkiewicz jest głównym projektantem Huty Szkła Kryształowego Julia w Piechowicach.

Był też miłośnikiem turystyki. Działał w stowarzyszeniach propagujących poznanie naszej okolicy, był fanatykiem jazdy na rogatych saniach. Przede wszystkim jednak był prekursorem freeride'u. Sprowadził sobie z nawet Norwegii specjalne narty, które się nadawały do uprawiania tego rodzaju narciarstwa: szerokie i krótkie. Franz Pohl jest mi postacią bardzo bliską.



Gdy Sebastian przygotowywał materiały historyczne o projektantach w hucie Julia – swoich poprzednikach, przekonał się, że wielu było utalentowanych i niesłusznie zapomnianych. Historię wzornictwa w Julii redukuje się do paru postaci najbardziej znanych.

– Kolekcjonerzy się w tej sprawie mylą, problem mają także historycy szklarstwa – wyjaśnia. – Przez Julię przewinęli się różni projektanci, podczas gdy w potocznym przekazie jej dziedzictwo było przypisane tylko pani Reginie Puchało i jej mężowi Aleksandrowi. Pierwszym projektantem, który tutaj pracował, wprowadzić krótko, ale wywarł na mnie ogromne wrażenie, był Albin Tomaszewski. Zaczął działalność w Julii na praktykach niedługo po II wojnie światowej. I został na dłużej.

– Był tak nietuzinkową postacią, że gdy zobaczył, jak szkło jest szlifowane, złapał za półfabrykat i zaczął sam szlifować – opowiada Sebastian. – Czyli wiedział, że kluczem do projektowania jest przejście całego procesu wytwarzania szkła osobiście.

Po wojnie około 40 procent załogi huty stanowili Niemcy. Polskich fachowców jeszcze brakowało, dopiero uczyli się fachu, nawet dyrektorem huty był jeszcze Niemiec.

– Wojna w Europie zamroziła rozwój wzornictwa, co doskonale widać, porównując ówczesną modę czy wygląd samochodów z tym, co w tym czasie działo się w projektowaniu w USA – tłumaczy Sebastian. – W Europie ludzie po wojnie ubierali się, jak w 1939. Podobnie było z wzornictwem szkła. Gdy więc odpalono u nas hutę, pracowano na wzorach sprzed





wielu lat. Albin Tomaszewski dzięki swojej niebywalej kreatywności zaproponował coś zupełnie nowego. Niestety, przy skrajnie konserwatywnym dyrektorsze jego nowatorskie pomysły nie mogły się przebić. Wykonał ponad 200 szlifów, z których tylko kilka weszło do produkcji. Ale odnalazł się, gdy zaczął dmuchać szkło, współpracować z hutnikami, tworzyć swoje rzeźby. Czyli najpierw szlifował, a gdy ten etap się zamknął, znalazł swoją fascynację przy piecu, w pracy artystycznej. Dokonał czegoś nowego, a gdy zaczął jeździć od huty do huty, stał się znany i doceniany także w krajach zachodnich. Odkrycie postaci Albina Tomaszewskiego, jego technologii i drogi życia, było dla mnie bardzo ważne.

Dzięki tym doświadczeniom szkło, które projektuje Sebastian, ciągle żyje, a tradycje szklarskie w naszym regionie nie są tylko turystyczną ciekawostką z zamierzchłych czasów. One ciągle żyją i mają swoje odzwierciedlenie w kolejnych projektach. Szkło z Julii nie jest produktem bez duszy, który równie dobrze mógłby zostać stworzony w Chinach i przewieziony w Karkonosze. To szkło powstaje tu i teraz, w oparciu o to, co działo się tu kiedyś, w wykonaniu ludzi stąd. Jest nagradzane na najbardziej prestiżowych polskich konkursach, jak np. MustHave podczas Łódź Design Festival.

Oczywiście na drodze Sebastiana było więcej mistrzów. Zanim osiadł w Piechowicach, siedł za pasją gdzie indziej. Pracował w Hucie Szkła Kryształowego Sudety w Szczytnej (gdzie wiele nauczył się od znakomitego projektanta Stefana Sadowskiego), Hucie Szkła Gospodarczego Żąbkowice w Dąbrowie Górniczej (tu jego mistrzem był Jan Sylwester Drozd – ikona polskiego wzornictwa) i Hucie Szkła Gospodarczego Zawiercie w Zawierciu. Wcześniej pracował jako projektant ceramiki, scenograf teatralny, co zresztą było zgodne z jego wykształceniem, zdobytym na Akademii Sztuk Pięknych we Wrocławiu. Artystyczna dusza, jak u Albina Tomaszewskiego, siedzi w nim bardzo mocno... Indywidualne, osobiste projekty realizuje w swojej pracowni autorskiej w Dąbrowie Górniczej – pomiędzy górami, które stały mu się bliskie: Karkonoszami i Tatrami. W Tatrach co roku kończy sezon zimowy, wchodząc na najwyższy polski szczyt: Rysy.

Tekst: Leszek Kosiorowski

Zdjęcia: Daniel Antosik



Hutnik Grzegorz Kwiatkowski



Instrukcja obsługi Szklarskiej Poręby

Szklarska Poręba latem to nie mniej fascynujące miejsce niż zimą. Pachnące świerkowe lasy, szumiące potoki, śródgórskie łąki pełne pracowitych owadów i kwiecia, przepiękne dalekie widoki. Czy to na wędrowkę, czy to na rower — wybrać się warto tutaj na wiele godzin, wiele dni.



Aby jednak pobyt sprawił przyjemność, by wywołał jak najwięcej uśmiechu zadowolenia na Waszych twarzach, gdy będziecie wspominać wizytę w Szklarskiej Porębie, warto kierować się kilkoma zasadami, paroma wskazówkami. Wiele z nich jest dla Was oczywistych. Żyje-

cie zgodnie z nimi na co dzień, lecz na wakacjach, w sielance i błogości, można czasem o nich zapomnieć. Pozwólcie więc zatem, że niektóre przypomnimy...

Szlaki turystyczne w górach

Bywają trudniejsze, zwłaszcza w Karkonoszach, gdzie przewyższenia są znaczne. Bywają też męczące — zwłaszcza swą długością. Planując wędrowkę lub rowerową przejażdżkę, należy wziąć po uwagę nie tylko pogodę i warunki na szlaku, ale też własne siły i przygotowanie.

Nie wolno wychodzić za późno, a o wyjściu i planowanym powrocie zawsze warto powiadomić gospodarzy obiektu, w którym nocujecie, albo sąsiadów.

Ratowników nie wzywa się ze zmęczenia. W Szklarskiej Porębie działa tylko doraźna pomoc medyczna. Najbliższy szpital jest w Jeleniej Górze (23 km).

Wyposażenie — dobre i bez przesady

Sudety Zachodnie, w których leży Szklarska Poręba, nie są górami bardzo wysokimi. To nie Tatry czy Alpy. Nie ma tutaj turni, na które trzeba się wspinać, nie ma lodowych ścian, gdzie potrzebny jest czekan. Nie przesadzajcie ze *szpejem*. Wystarczy to, co przydaje się na każdej wycieczce:

- telefon z naładowaną do pełna baterią, ewentualnie *power bank*, jeśli zamierzamy dużo filmować i fotografować
- jeśli wybieramy się na dłuższą wędrowkę po wyższych partiach gór (od schroniska do schroniska) — warto zainstalować w smartfonie aplikację GOPR; a jeśli potrzebujecie POMOCY — dzwońcie!

Górskie Ochotnicze Pogotowie Ratownicze

985 lub 601 100 300

Horská služba

(+420) **1210** (w całej Republice Czeskiej)

(+420) 602 448 338 (Krkonoše)

(+420) 483 380 073 (JJizerské hory)

- przyda się aplikacja z prognozą pogody, ale pamiętajcie — w górach pogoda zmienia się dynamicznie i nie wolno bezkrytycznie ufać aplikacjom; obserwujcie niebo — jeśli zobaczycie na horyzoncie burzowe chmury lub zerwie się silny wiatr i spadnie gwałtownie temperatura — szukajcie prędko bezpiecznego schronienia
- poza papierową mapą, którą trzeba mieć **ZAWSZE**, przydatna będzie mapa w smartfonie; jest kilka dobrych aplikacji turystycznych, które świetnie się w naszych górach sprawdzają; ich największą zaletą jest to, że poprzez system satelitarny pokazują, gdzie dokładnie się znajdujemy, więc znacznie trudniej się zgubić
- oczywistością są dobre buty odpowiednie do wędrowki — jeśli będzie dłuższa i po trudniejszym szla-



Fot. Marcin Kaźmieruk



Fot. Radosław Pełsiak

ku, powinny być to raczej trzewiki z cholewkami, a nie półbuty; koniecznie na grubej podeszwie, bo cienka na kamienistym szlaku błyskawicznie zmęczy stopy

- odzież także należy dostosować do pory roku i pogody, jednak pamiętajcie — w górach, nawet w Karkonoszach, pogoda czasem raptownie się zmienia: spada temperatura (nawet latem!) do bliskiej zera, zrywa się gwałtowny wiatr, spada nagły deszcz, a widoczność niekiedy zmniejsza się do kilku metrów (kiedy najdzie na góry chmura); wówczas trzeba z plecaka wyjąć czapkę, rękawiczki, kurtkę, pelerynę przeciwdeszczową
- nigdy nie wychodźcie w góry bez napoju i prowiantu; nie musi to być zaraz cały upieczony indyk ;-) — wystarczy coś, co w razie przedłużającej się wędrówki zaspokoi największy głód, wyrówna poziom cukru we krwi, doda energii w chwili zmęczenia; zawsze, czy to latem, czy zimą, trzeba dużo pić, bo podczas wysiłku tracimy dużo wody
- miejcie ze sobą zawsze małą, turystyczną apteczkę, a w niej

podstawowy zestaw plastrów, opatrunków itp., które pomogą na otarcia, drobne skaleczenia itd.

Pamiętajcie! Lepiej czegoś nie zobaczyć, gdzieś nie dojść, niż oglądać sufit szpitalnej sali!

Informacja Turystyczna

Ma zawsze dobre ;-) informacje. Profesjonalny i życzliwy zespół pomoże w zagospodarowaniu wolnego czasu, podpowie, gdzie, co i kiedy można zobaczyć, z jakich atrakcji skorzystać. Wiele wiedzy można znaleźć w Internecie. Warto z niej skorzystać przed przyjazdem.

Pod adresem **Turystyczna.SzklarskaPoreba.pl** znajdziecie informacje o pogodzie, warunkach na szlakach, komunikaty o utrudnieniach, ale przede wszystkim wiele podpowiedzi, sugestii i gotowych propozycji, jak ciekawie spędzić czas.



Dlatego też nie wolno dokarmiać leśnych zwierząt ludzkimi pokarmami. Tym zajmują się, tylko zimą, specjaliści. Dokarmianie leśnej zwierzyny jest niebezpieczne. Choć w Górach Izerskich i Karkonoszach nie ma niedźwiedzi, to pozostałe zwierzęta także mogą być groźne w bezpośrednim kontakcie z turystami.

Las lubi nas — lubmy las!

Lasy, których w Szklarskiej Porębie nie brakuje, to środowisko bliskie naturalnemu. Żyją w nim dzikie zwierzęta, rosną rośliny — wiele chronionych, prowadzona jest gospodarka leśna, niektóre miejsca są niedostępne, bo objęte są ścisłymi rezerwatami. W Karkonoskim Parku Narodowym, do którego wejście trzeba opłacić biletem (e-bilet poprzez KPNmab.pl), obowiązuje zakaz zbaczania ze szlaków turystycznych. Nie tylko ze względu na ochronę przyrody, lecz również na bezpieczeństwo turystów.

Tymi samymi względami jest podyktowane trzymanie psów na smyczy. Na szlaku turystycznym, czy to w lesie, czy wysoko w górach, ale nawet w mieście, pies odbiera wiele bodźców, podnieć: obce zapachy, także dzikich zwierząt, i dźwięki. To nieznane otoczenie, które psia natura każe zbadać, ośwoić. Ponadto na szlaku pies spotyka innych turystów, którzy nie zawsze muszą mu przypaść do gustu. Mają także w plecakach smaczne jedzenie. Na szlakach wspólnych z rowerzystami biegający luzem pies może być ogromnym zagrożeniem dla kolarza.

Jeśli nasz domowy czworonóg poczuje zew myśliwego i wyczuje leśne zwierzę, może za nim się puścić w las, a wtedy może już nigdy nie wrócić do domu... Jeśli kochacie swe pieski — trzymajcie je na smyczy blisko siebie.

Niektóre szlaki turystyczne są dla psów niedostępne. Ich dokładny wykaz w Karkonoszach sprawdzicie w serwisie internetowym Karkonoskiego Parku Narodowego i na specjalnych mapkach.

Dwa, trzy, cztery kółka

Szklarska Poręba wiele lat temu zyskała miano Rowerowej Krainy. W objętych granicami miasta Górach Izerskich, ale też w najbliższej okolicy są dziesiątki kilometrów dróg leśnych świetnie nadających się do jazdy rowerem. Niezbyt duże przewyższenia, leśne otoczenie, mijane po drodze bardzo ciekawe zakątki — to wszystko powoduje, że corocznie dziesiątki, a może setki tysięcy rowerzystów przejeżdżają wzdłuż i wszerz Góry Izerskie na dwóch kółkach. Także z dziećmi, na mniejszych, trzykołowych rowerach albo z przyczepkami. To naprawdę świetny sposób na rekreację.

Jednak jak każda aktywność, także jazda na rowerze niesie ze sobą pewne zagrożenia. Nie oczekujcie, że w górach będą płaskie jak stół, idealnie wygładzone drogi rowerowe, niczym w wielkomiejskim parku. Owszem, zdarzają się drogi leśne pokryte asfaltem, ale nie ma ich zbyt wiele. Większość to drogi szutrowe, zdarzają się kamienie, nierówności.



Turystyczna.SzklarskaPoręba.pl



Śmieci na szlakach? Fe!

Na szlakach turystycznych nie ma koszu na śmieci. To nie jest wynik zaniedbania. To świadoma decyzja leśników i przyrodników. Las nie jest miejscem, gdzie się składowe — choćby na krótko, ludzkie śmieci, zwłaszcza opakowa-

nia po przekąskach, napojach itp. Aby opróżnić kosze, trzeba jeździć po lesie pojazdami spalinowymi, a zanim zostaną wywiezione — śmieci stają się *stołówką* dla dzikich zwierząt. Szkodliwą. Zwierzęta leśne nie powinny zjadać ludzkiego jedzenia, bowiem większość z niego jest dla zwierzęcych przewodów pokarmowych ciężkostrawna lub wręcz trująca.



Tymi samymi drogami poruszają się piesi, osoby z niepełnośprawnościami, rodziny z wózkami dziecięcymi, a na niektórych drogach można spotkać auta obsługi schronisk lub służb leśnych i innych. Rozpędzanie się do zawrotnych rowerowych prędkości nie jest dobrym pomysłem. To stwarza ogromne niebezpieczeństwo dla kolarza i dla innych turystów, a nawet zwierząt leśnych i domowych wprowadzanych do lasu.

W Szklarskiej Porębie mamy też *single track* — leśną, jednokierunkową trasę rowerową. Pod żadnym pozorem nie wolno nań wchodzić pieszym!

Bilety do KPN



Dobre wrażenie

...po sobie zostawić warto zawsze! Dobrze też, aby nie pozostawić po sobie śmieci. Zwłaszcza w lasach i na szlakach, ale też w parkach, na chodnikach i ulicach. W Szklarskiej Porębie dbamy o naszą planetę: oszczędzamy wodę, ciepło i segregujemy śmieci. Gospodarze będą wdzięczni gościom za pomoc w tym względzie. A podczas pobytu w obiekcie noclegowym, kiedy rozbrzmi alarm ewakuacyjny, należy bezzwłocznie opuścić pomieszczenie i zastosować się do poleceń kierujących akcją.

Przed odjazdem

Jeśli podczas ostatniej kolacji kosztowaliście smacznego lokalnego piwa, wina lub mocniejszych trunków, przed poran-

nym odjazdem warto sprawdzić kondycję kierowcy. Alkomaty znajdziecie w miejskim komisariacie policji oraz w Informacji Turystycznej. Nie ma co ryzykować zdrowia lub życia.

Gdy spotka nas pech i potrzebna będzie pomoc policjantów — można się z nimi łatwo skontaktować przez usługę MOJA KOMENDA dostępną w aplikacji na smartfony. Poza ogólnopolskim numerem telefonu alarmowego 112, można też telefonować do Miejskiej Komendy Policji w Jeleniej Górze na numer 757 520 240.

Kilka razy w roku ruch w Szklarskiej Porębie bardzo się wzmacnia: w długie weekendy ze świętami religijnymi lub państwowymi, przed zimowymi i wiosennymi świętami, na początku i końcu wakacji. Pamiętajcie, że wówczas trzeba się liczyć z dużo dłuższym czasem jazdy czy to do Szklarskiej Poręby, czy to ją opuszczając. Warto wziąć to pod uwagę, planując podróż. Zniecierpliwienie staniem w korku, wolną jazdą, opóźnieniem — źle wpłynie na kierowcę, a wykonywanie nerwowych ruchów na szosie, niebezpieczne wyprzedzanie itp. stwarzają zagrożenie nie tylko dla Was, ale i innych.

Zrelaksuj się! Jesteś na wakacjach

Mieszkańcy, gestorzy i restauratorzy Szklarskiej Poręby bardzo się cieszą na odwiedziny turystów. Nie tylko dlatego, że zostawiacie im swoje pieniądze ;-). To otwarte miasto otwartych ludzi. Jednak niekiedy, jak każdy człowiek, zwłaszcza pod koniec sezonu, bywają zmęczeni niełatwą pracą w turystyce. Bądźmy dla siebie wyrozumiali i życzliwi. Uśmiechem i przyjaznym nastawieniem więcej wskóramy niż złością.



Opowieść o Zbigniewie Frączkiewiczu

Artysta (z) kamienia i żelaza

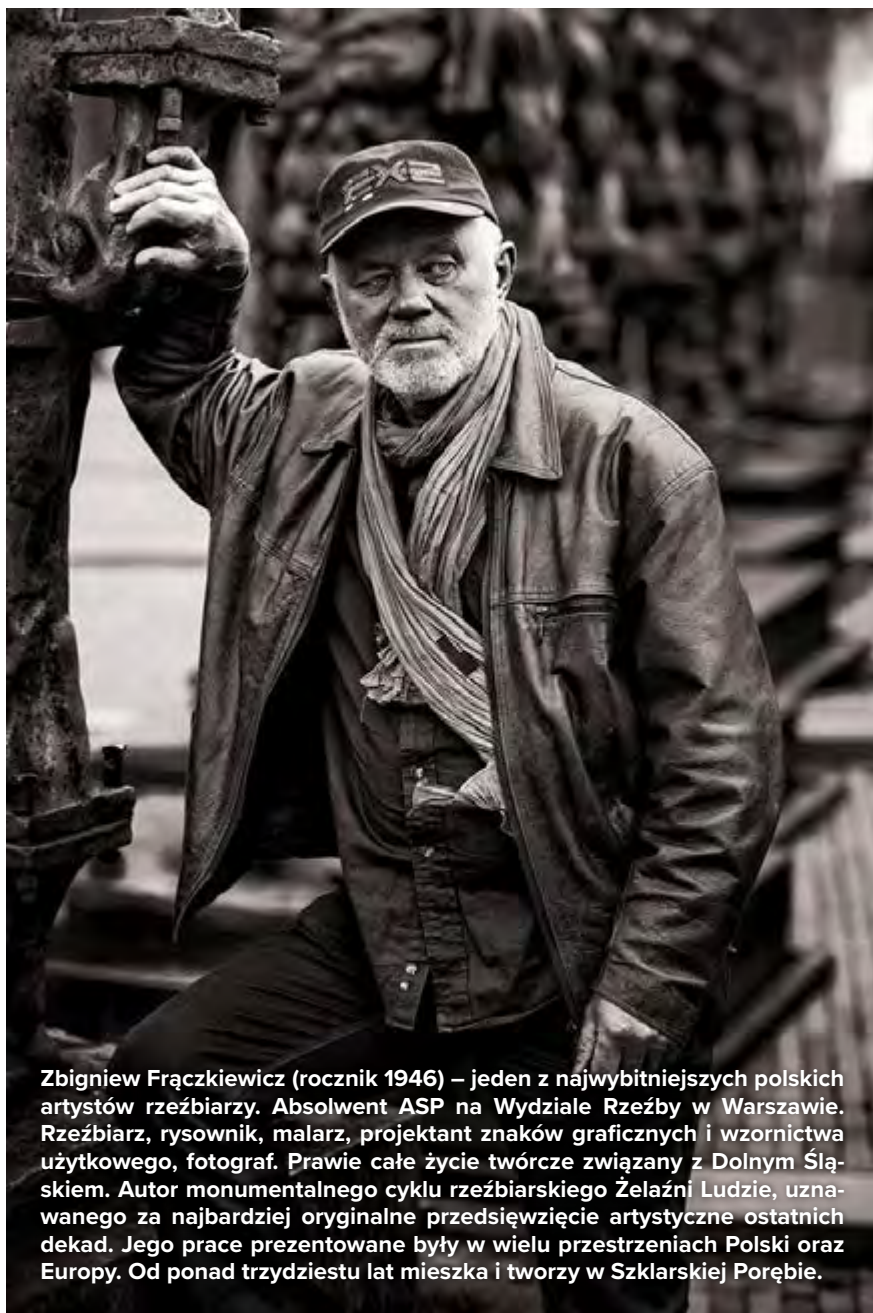
– Ja jestem łódzianinem – z przekorą i uśmiechem komunikuje artysta, oprowadzając mnie po swojej małej pracowni w Szklarskiej Porębie. – Tam się wychowałem – dodaje. Dla Zbigniewa Frączkiewicza Łódź jest początkiem wszystkiego, co się później wydarzyło w jego życiu artystycznym. Industrialny krajobraz z licznymi kominami, zmęczeni robotnicy z bawełną we włosach, wracający do domu po nocnej zmianie... Rodzice pracowali w fabrykach włókienniczych i on jako młodzieniec często w nich bywał, zafascynowany maszynami, trybami, ich rytmem. Te obrazy miały wpływ na rozwój wrażliwości przyszłego artysty, a w późniejszym czasie zdeterminowały wybory tematów i miejsc jego pracy. – Jak skończyłem studia i trafiłem na Dolny Śląsk, do Legnicy, to byłem zachwycony tym kontaktem z przemysłem, możliwościami organizacyjnymi. To miejsce mnie ekscytowało i po prostu lubiłem na to patrzeć, ocierać się, uczestniczyć w tym – tak Zbigniew Frączkiewicz wspomina swoją pierwszą pracę plastyka zakładowego w Zakładach Mechanicznych „LEGMET” w Legnicy na początku lat siedemdziesiątych ubiegłego wieku.

To ta praca, a także późniejsza posada plastyka powiatowego w pobliskim Lubinie, stała się zaczynem do stworzenia charakterystycznej koncepcji artystycznej, własnej drogi twórczej inspirowanej surową, przemysłową materią.

– Zacząłem samodzielnie wymyślać sobie tematy, wątki, jakieś projekty, które dla mnie mogły być ważne i w pewnym momencie pojawiły się postacie z tymi połączonymi na śruby częściami. To najpierw był jakiś tors, jakaś głowa, jakaś stopa. I to powolutku spowodowało takie sprecyzowanie się mojej idei – tą ideą Frączkiewicza były męskie posągi z żelaza. Kolosi z metalu. Monumentalni ironmeni.

Sukces Żelaznych

Pomysł kształtował się przez lata, ale najpierw było niepowodzenie. Plener rzeźbiarski w Jastrzębiu Zdroju miał za zadanie upiększyć przestrzeń tego miasta. Projekt Frączkiewicza stworzenia na rondzie betonowej piramidy, na szczycie której stanie żelazny człowiek poskręcany śrubami, nie został zaakceptowany. Uznano, że taka konstrukcja nie będzie



Zbigniew Frączkiewicz (rocznik 1946) – jeden z najwybitniejszych polskich artystów rzeźbiarzy. Absolwent ASP na Wydziale Rzeźby w Warszawie. Rzeźbiarz, rysownik, malarz, projektant znaków graficznych i wzornictwa użytkowego, fotograf. Prawie całe życie twórcze związany z Dolnym Śląskiem. Autor monumentalnego cyklu rzeźbiarskiego Żelazni Ludzie, uznanego za najbardziej oryginalne przedsięwzięcie artystyczne ostatnich dekad. Jego prace prezentowane były w wielu przestrzeniach Polski oraz Europy. Od ponad trzydziestu lat mieszka i tworzy w Szklarskiej Porębie.

ozdobą miasta. Ale kilka lat później nagle i niespodziewanie idea żelaznych posągów zaczęła się urzeczywistniać. Grupa polskich rzeźbiarzy została zaproszona na wystawę małych form w Fellbach. Kustosza Muzeum Sztuki w Łodzi, która przygotowywała wystawę, zaprosiła Frączkiewicza, a z jego prac wybrała... walającą się w trawie obok pracowni zardzewiałą żelazną stopę z kołnierzem do montażu, jakiś niewielki, zardzewiały tors... Młody rzeźbiarz był bardzo zaskoczony wyborem, bo tematem miały być polerowane miniatury z brązu, a nie estetyka przypominająca złom. I co się okazało w Fellbach?



– Te rzeźby zrobiły tam pewnego rodzaju furorę. Sprzedałem ten tors, chyba te stopy też i inne drobiazgi. W każdym razie w tej grupie kilkunastu rzeźbiarzy z Polski odnotowano mnie jako znaczącego rzeźbiarza, chociaż tam były ważne nazwiska artystów z Warszawy – wspomina z satysfakcją Frączkiewicz. – Niesamowite, bo ja pierwszy raz byłem na tzw. Zachodzie. I wyobraź sobie, że z tego Fellbach nagle dostałem propozycję zrobienia indywidualnej wystawy na Zachodzie, w zachodnich Niemczech! To wtedy był kosmos, na Boga! Wiesz, co to znaczy, taka propozycja zrobienia wystawy dla młodego rzeźbiarza? Miałem wtedy trzydzieści parę lat.

Czym zadziwić Zachód? Frączkiewicz postanowił zrealizować swoją ideę żelaznych postaci. Lepi pierwszy posąg. Negatyw z gliny, pozytyw z gipsu. Pozytyw gipsowy to replika tego, co było z gliny. Model trafia do odlewni w Chocianowie. Tu z żeliwa odlano pierwszy egzemplarz. Fabryka ta w latach osiemdziesiątych specjalizowała się w odlewie cylindrów papierniczych. Świetnie wyposażona, ogromne możliwości realizacyjne dla rzeźbiarza, który działa tam na przyczepkę, dzięki uprzejmości dyrektora zakładu.

Marzenie artysty spełniło się, ale widok jednego odlewu generuje kolejny śmiały pomysł, który wymawia na głos przy robotnikach: „Gdyby tak było 2 lub 3 tych żelaznych, to dopiero byłaby moc!”. Za skrzynkę wódki powstaje 5 odlewów, które jadą ciężarówką na wernisaż wystawy w Fellbach. I tu dochodzi do kolejnego sukcesu. Oberburgemeister Kilita – Frączkiewicz nigdy nie zapomni tego tytułu i nazwiska – proponuje zakup wszystkich wystawionych żelaznych figur. Działo się to w 1984 r. – Jakbym Pana Boga za nogi złapał, bo to była też

góra pieniędzy dla mnie. Dzięki niesamowitym relacjom marki do złotówki wtedy po prostu stałem się bogaczem – śmieje się artysta. – Wystarczyło na chatę w górach i na kolejne odlewy.

W ten sposób zaczęła się historia cyklu Żelaznych Ludzi Zbigniewa Frączkiewicza i wędrowki ekspozycji po miastach Polski i Europy. Żelazni Ludzie zachwycali, budzili sensację, a czasami obrażali moralność niektórych odbiorców, wywołując skandale.

W kulcie żelaznego ciała

Dlaczego taki pomysł? Co artysta chciał powiedzieć światu swoją wizją? – Miałem zamiar pokazać człowieka w sposób surowy. Na pewno nie miało być to cukierkowe, lukrowane. To miała być taka prawda o człowieku, który ma niełatwe życie i niełatwą rzeczywistość. I właściwie te elementy techniczne, które w nim są ukazane, też świadczą o jego trudzie, o jego zmaganiu się, o jego walce.

Frączkiewicz robił też tzw. rzeźby ładne, polerowane z brązu, ale Żelazni od początku założeń mieli być nieładni, osadzeni w zupełnie innej, często nieakceptowanej estetyce. W tym projekcie ujawniła się młodzieńcza fascynacja artysty ludzkim ciałem, rysunkami postaci ludzkich. Atletyczne, niemal doskonale umięśnione ciała Żelaznych miały pokazać człowieka pełnego sił witalnych. Dumnego. Męskiego. Taki facet nie do zdarcia. Jak się potem niestety okazało, niektóre elementy rzeźby ulegały dewastacji przez zaciekle obrońców moralności oraz ciekawskich odkręcających elementy męskiego przyrodzenia rzeźby.





Żelazni Ludzie od początku mieli być realizowani poprzez koncepcję formy otwartej dzieła, czyli dzieła opartego na zestawie części składowych, z których można było je ułożyć. Artysta przewidywał różną skalę rzeźb, ponieważ myślał o rozwoju tego cyklu. Wielkość dużych figur (2,20 m) wyznaczyła szerokość naczepy tira, aby można było je bez problemu przewozić. Ten rozmiar umożliwił pokazanie rzeźb zarówno w przestrzeniach otwartych, jak i we wnętrzach, w galeriach. Ale Frączkiewicz wykonuje też mniejszą skalę figur. Żelazni o wysokości 63 cm są łatwiejsi w produkcji, tańsi i bardziej realni w idei multiplikacji, która też jest częścią składową artystycznej koncepcji cyklu. Nadal niezrealizowanym marzeniem Frączkiewicza jest wykonanie gigantycznych Żelaznych – większych niż 2,20 m. Jest to możliwe, jeżeli tylko znajdzie się inwestor. Czy myślał kiedyś, żeby wykonać kobiety z żelaza – dla towarzystwa? – Pewne środki wyrazu i rozwiązania plastyczne są odpowiednie dla przedstawiania mężczyzn i męskich spraw. Nie chciałem kobiety katować elementami na śruby – odpowiada humorystycznie Frączkiewicz.

Sensacje i skandale

Ekspozycje Żelaznych Ludzi zawsze budziły zainteresowanie. Trudno przejść obok nich obojętnie. Posągi robiły wrażenie. Były sensacją. Zbigniew Frączkiewicz unika jednak słowa skandal. Nagie ciało mężczyzny. Nagie ciała wielu żeliwnych mężczyzn. Z genitaliami. Artysta musiał formalnie z tego pierwotnego założenia wybrnąć. Męskie przyrodzenie – podobnie jak inne części składowe rzeźby – zostało zaprojektowane jako detal przykręcany na śruby. I tak to funkcjo-

nowało na wystawach plenerowych, dopóki ktoś „tego detalu” nie odkręcił. A artysta konsekwentnie dorabiał brakujący element. Zdarzały się akty wandalizmu, jak ten w Gorzowie Wielkopolskim, który odbił się szerokim echem nawet w ogólnopolskich mediach. Obrońca moralności siekierą zniszczył żeliwne przyrodzenie Żelaznego. Była sprawa w sądzie, miasto się podzieliło na zwolenników i przeciwników ekspozycji. Ostatecznie miasto kupiło rzeźbę tego Żelaznego, a artysta naprawił uszkodzenia.

Frączkiewicza nie dziwią różne reakcje na jego Żelaznych Ludzi, bo uważa, że jest to kwestia obycia lub nieobycia ze sztuką. Akceptacji lub braku akceptacji nagości. W wielu miejscach, także w Polsce wystawy Żelaznych Ludzi odbywały się bez żadnych incydentów, bez sensacji. Były po prostu wydarzeniem artystycznym. Frączkiewicz najchętniej wspomina wystawę w Kielcach z 2009 r. Dzięki przypadkowemu spotkaniu z mecenasami i koneserami sztuki, którzy zauważyli Żelaznych w Kamiennym Kręgu w Szklarskiej Porębie, udało się zorganizować wystawę plenerową. Zaprezentowano na niej 20 figur Żelaznych Ludzi. To była olbrzymia moc przekazu. Wielkie wydarzenie kulturalne, bez skandalu, pomimo obecności obiektów sakralnych w pobliżu ekspozycji. Mieszkańcy Kielc przyjęli Żelaznych bardzo przyjaźnie. Podobnie było w Malborku, Gliwicach. W Hettingen w Zagłębiu Ruhry Żelazni Ludzie stali się symbolem industrialnego miasta. Widnieją na etykiecie lokalnego piwa, a sam Frączkiewicz jest rozpoznawalnym na ulicy autorem ekspozycji. – To jest miasto niesamowite dla mnie, dlatego że tam ludzie kochają Żelaznych Ludzi – wspomina Frączkiewicz.



Galeria F i Kamienny Krąg pod Szrenicą

Żelazni Ludzie byli kiedyś wizytówką Szklarskiej Poręby. Rok po osiedleniu się pod Szrenicą w 1990 Frączkiewicz, już jako mieszkaniec miasta, otworzył w centrum prywatną Galerię F. Była to w tamtym czasie, zdaniem artysty, jedyna profesjonalna instytucja kulturalna z potencjałem. Artysta miał bardzo ambitny plan, żeby prezentować tu możliwie najlepszej jakości sztukę. Nawiązał kontakty, przyjaźnie artystyczne, ściągając do swojej galerii wielkie nazwiska. Tu udało mu się pokazywać prace polskich i zagranicznych artystów. – Ta galeria była próbą takiej egzystencji w nowej rzeczywistości kapitalistycznej artysty, który zaczynał próbować utrzymywać z tego, co jest mi bliskie, czyli ze sztuki – mówi Frączkiewicz. Plenery, wystawy. Przed galerią stał dumnie Żelazny. Robił wielkie wrażenie, gdy się przejeżdżało lub spacerowało obok niego. Galeria F Zbigniewa Frączkiewicza funkcjonowała do 1999 r. Ówczesne władze miasta nie były zainteresowane wyciągnięciem ręki do artysty, gdy rzeczywistość kapitalistyczna nie była przychylna dla prywatnej działalności. Miasto sprzedało lokal. Powstał sklep z butami. Frączkiewicz nie kryje żalu z tego powodu. Kultowy był też Kamienny Krąg postawiony przed domem artysty, przy drodze wiodącej na wyciąg. W otoczeniu granitowych skał stali tam Żelazni Ludzie. Atrakcją dla spacerowiczów i turystów. Salwy śmiechu oznajmiały przybycie kolejnej grupy odwiedzających – wiadome były powody wesołości. Artysta organizował w Kamiennym Kręgu różne

artystyczne wydarzenia, happeningi, spotkania w gronie rodziny i znajomych. Przy ognisku, w kręgu, w towarzystwie Żelaznych i gwiazd, można było doświadczyć np. mistycznego rozpoczęcia kolejnego roku. Frączkiewicz z powodu problemów osobistych był zmuszony sprzedać grunt z kręgiem.

Obecnie w pobliżu domu Zbigniewa Frączkiewicza stoją dwie jego rzeźby: LGOM i instalacja nazwana przez artystę „Kamień dla kamienia”. Obecny LGOM jest rzeźbą, której nazwa nawiązuje do LGOM-u, czyli Legnicko – Głogowskiego Okręgu Miedziowego, w którym był zatrudniony Frączkiewicz w latach siedemdziesiątych. To również artystyczne nawiązanie do rzeźby Frączkiewicza pod tą samą nazwą. Pierwotna rzeźba miała podstawę z dębowego pnia, z którego wyrastała postać z żeliwa, z głową z czystej miedzi. Rzeźbę kupił Lubin, stała na rynku, ale została zniszczona przez wandalów. Jego następca – LGOM ze Szklarskiej Poręby ma podstawę z granitu, głowę i nienaturalnej wielkości rękę z żelaza. Surowa twarz. Pęknięcia i chropowatość. Stoi i patrzy w zadumie na świat i ludzi. A przede wszystkim łączy dwie miłości artystyczne Zbigniewa Frączkiewicza: żelazo i kamień.

100 TON i On

W Szklarskiej Porębie Frączkiewicz zaczął bywać w latach siedemdziesiątych, kiedy był pracownikiem legnickich zakładów przemysłowych. Zachwycił się tutejszym krajobrazem, urokiem wodosпадów, szumem lasu... Po udanej wystawie



w Fellbach i sprzedaży kilku Żelaznych Ludzi, spełnił jedno z wielu swoich marzeń. Kupił chałupę w górach – w Świeradowie. Warunki były tam – jak sam określa – studenckie. Woda ze strumyka, brak bezpośredniego dojazdu pod chatę, półtora hektara łąki. Nie przeszkadzało to artyście do momentu, gdy był to tylko domek letniskowy. Gdy jednak musiał w nim zamieszkać na stałe, optyka artysty zmieniła się diametralnie. Warunki zimowe i zwożenie żeliwnych rzeźb sankami do samochodu przyczyniły się m.in. do opuszczenia romantycznej chaty w górskich ostępach. I tak Frączkiewicz trafił do Szklarskiej Poręby w poszukiwaniu domu. Tu zdradził znajomym swoje kolejne marzenie, żeby mieszkać w kamieniołomie, żeby mieć ten kamieniołom jako miejsce do życia i do pracy jednocześnie. Zaprowadzili go do nieczynnego kamieniołomu, tak zwanej Wiciarki. Tam, spacerując po zaroślach, natknął się na olbrzymi głaz granitu. Wpadł w zachwyt. W ocenie artysty głaz mógł ważyć około 100 ton. Stutonowy granit karkonoski, głaz – kolos zafascy-



Artysta przy pracy w Górach Izerskich.

nował artystę i zawładnął jego umysłem na kilkadziesiąt lat. „Snułem w głowie projekty, jak z tej bryły zrobić rzeźbę, nie uszkadzając jej i zachowując jej unikalną wielkość”. Pierwotnie miały to być metalowe ręce obejmujące granit. Ale potem



Monumentalna rzeźba 100 TON stała w nieczynnym kamieniołomie Wiciarka.



urodziła się w głowie artysty taka koncepcja, żeby postawić bryłę na czterech stopach – symbolach człowieka. Zdawał sobie sprawę, że zrealizowanie tego projektu jest niemal niemożliwe. Nie ma dojazdu, nie ma sprzętu.

Granitowa bryła obsesyjnie siedziała w głowie Frączkiewicza. Mijały kolejne lata, dekady... W końcu w 2015 roku, na plenerze rzeźbiarskim w Strzegomiu artysta wykonał artystyczną miniaturę swojego artystycznego marzenia i nazwał ją „Kamień dla kamienia”. Rzeźba po wystawie we Wrocławiu stanęła na skwerku niedaleko domu Frączkiewicza w Szklarskiej Porębie. A potem niespodziewanie marzenie zaczęło się urzeczywistniać. Dzięki zaangażowaniu Anity Kaczmarek – dyrektorki Miejskiego Ośrodka Kultury, Sportu i Aktywności Lokalnej w Szklarskiej Porębie, udało się pozyskać środki z UE i zorganizować Międzynarodowy Plener Rzeźbiarski. Idea była następująca. Pod artystyczną kuratelą Zbigniewa Frączkiewicza i według jego projektu czterej rzeźbiarze mieli wykonać granitowe stopy, które ułożone pod monumentalny głaz stworzą rzeźbę „100 TON”. Na plener zostało zaproszonych dwóch rzeźbiarzy z Czech oraz dwóch z Polski – działający na terenie Szklarskiej Poręby Grzegorz Pawłowski i Maciej Wokan. Frączkiewicz nie byłby w stanie w tak krótkim czasie wykonać samodzielnie całej pracy. Wymiary stóp zostały precyzyjnie określone: 130 x 120 x 250 cm. Każda z nich ważyła ok. 6 ton. Od początku założono, że każda ze stóp może być inna, ale projekt Frączkiewicza był podstawową inspiracją. W czasie kilku tygodni pleneru udało się ukończyć całość projektu. Stutonowa bryła została uniesiona na tyle, aby ułożyć pod nią granitowe stopy. To był rok 2018.

Rzeźba „100 TON” ma dla Frączkiewicza wieloraką symbolikę. Przede wszystkim jest to pomnik upamiętniający 100-lecie odzyskania przez Polskę niepodległości. To także hołd dla ludzi pracujących od wieków w kamieniołomach. To hołd dla granitu karkonoskiego, który jest wyjątkowy. Można się w tym projekcie doszukać także kolejnej interpretacji. – Te cztery



STOPY - Borów 1980

stopy podtrzymujące granitową bryłę to też jest opowieść o wspólnym działaniu, o tym, że w czwórkę to można więcej zrobić. Ale to przede wszystkim to spełnienie moich marzeń. Marzeń sprzed 40 lat – mówi Zbigniew Frączkiewicz.

Granitowy szlak

Kolejnym etapem poplenerowym miało być utworzenie „Szlaku granitowego” – turystycznej trasy spacerowej o długości ok. 4 kilometrów. Początek szlaku znajdowałby się obok rzeźby



Frączkiewicza "Kamień dla kamienia" i Kamiennego Kręgu. Po tem szlak prowadziłby obok granitowych budowli Szklarskiej Poręby (kościół pw. Maksymiliana Kolbego, granitowy kościół p.w. Bożego Ciała, obok budynku Poczty Polskiej z granitowym wystrojem elewacji). Końcówka szlaku dochodziłaby do wyrobiska kopalni I.K. GRANIT, a jego finał byłby przy obiekcie 100 TON w nieczynnym kamieniołomie Wiciarka. To, według Frączkiewicza, byłaby ciekawa forma pokazania historii wydobycia i zastosowania unikalnego granitu karkonoskiego w obiektach użytkowych oraz w instalacjach artystycznych. Projekt szlaku istnieje, natomiast jego realizacja utknęła z powodu brak środków finansowych. Zdaniem Anity Kaczmarek z MOKSiAL w Szklarskiej Porębie jest duża szansa na uruchomienie szlaku w 2024 roku. Pierwszy krok został niedawno zrobiony.

Miasto pozyskało środki na zakup rzeźby Frączkiewicza „Kamień dla kamienia”. Kolejnym krokiem będzie zdobycie środków z UE na ciekawe wypromowanie „Szlaku granitowego”.

Trwają też rozmowy z artystą o znalezieniu odpowiedniego miejsca w Szklarskiej Porębie na wyeksponowanie jego prac. Nie zapadła jeszcze decyzja, jakie miałyby to być miejsce.

Marzenia o spuściźnie

Frączkiewicz ma świadomość upływającego czasu. – W tej chwili najistotniejszą dla mnie rzeczą jest zabezpieczenie całego dorobku artystycznego. Zabezpieczenie takie, żeby to mogło trwać i służyć ewentualnie ludziom na przykład jako ekspozycja o charakterze muzealnym. Poszukuję miejsca, gdzie będę mógł złożyć to, co po mnie zostanie. W tej chwili chodzi o grupę tych Żelaznych Ludzi i dziesiątki rysunków, małych rzeźb, modeli, dokumentację filmową, fotograficzną itd.

Artysta widziałby swoich Żelaznych Ludzi w poindustrialnym krajobrazie rodzinnej Łodzi. Bo oni tam – jego zdaniem – pasują jak ulał. Byłoby to wymarzone miejsce. Ta wizja wywołuje uśmiech na twarzy rzeźbiarza. Wówczas historia jego życia zatoczyłaby kolejny symboliczny krąg. Szklarska Poręba też byłaby lokalizacją dobrą na muzeum Frączkiewicza oraz miejscem postojowym dla Żelaznych, bo stali tu latami, a nazwisko artysty przez trzydzieści lat wpisało się w historię miasta, we wspomnienia wracających tu turystów.

Tymczasem w kwietniu tego roku zakończyła się wielomiesięczna wystawa prac

Zbigniewa Frączkiewicza w legnickim Muzeum Miedzi. Można tam było oglądać przekrojową wystawę artysty pod tytułem „Portret pokolenia”. Na ekspozycji znalazło się wiele jego prac, które powstały podczas wieloletniej działalności w Legnicko-Śląskim Okręgu Miedziowym. Byli tam też Żelazni Ludzie. Jeden wielki i wielu w mniejszej skali.

Gdzie i kiedy będzie można znowu zobaczyć ekspozycję prac Zbigniewa Frączkiewicza? Nie wiadomo. A Frączkiewicz marzy o Łodzi z Żelaznymi Ludźmi, o „Szlaku granitowym”, o ekspozycji muzealnej w Szklarskiej Porębie. O pracach z kamienia i żelaza spod jego ręki i ich miejscu – na stałe.

Tekst: Joanna Cychol

Zdjęcia z archiwum prywatnego Zbigniewa Frączkiewicza

PORTRET POKOLENIA

ZBIGNIEW FRĄCZKIEWICZ

WYSTAWA CZERWIEC – SIERPIEŃ 2023

WERNISAŻ – 16 CZERWCA 2023 GODZ. 18.00

4 PERON / MOKSiAL
ul. Dworcowa 10, Szklarska Poręba

PERON MOKSiAL Szklarska Poręba MUZEUM MIEDZI W LEGNICY



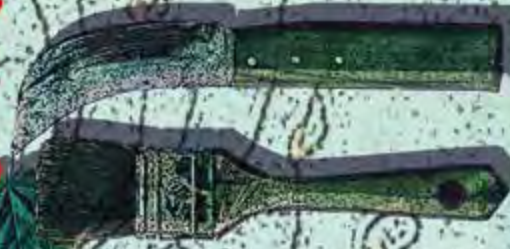
Tygiel Tradycji



we WLENIU

30.06
02.07

2023



więcej na: www.oksit.wlen.pl



Ministerstwo Kultury
i Dziedzictwa Narodowego



NARODOWE
CENTRUM
KULTURY

Dofinansowano ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego
w ramach programu Narodowego Centrum Kultury: EtnoPolska. Edycja 2023



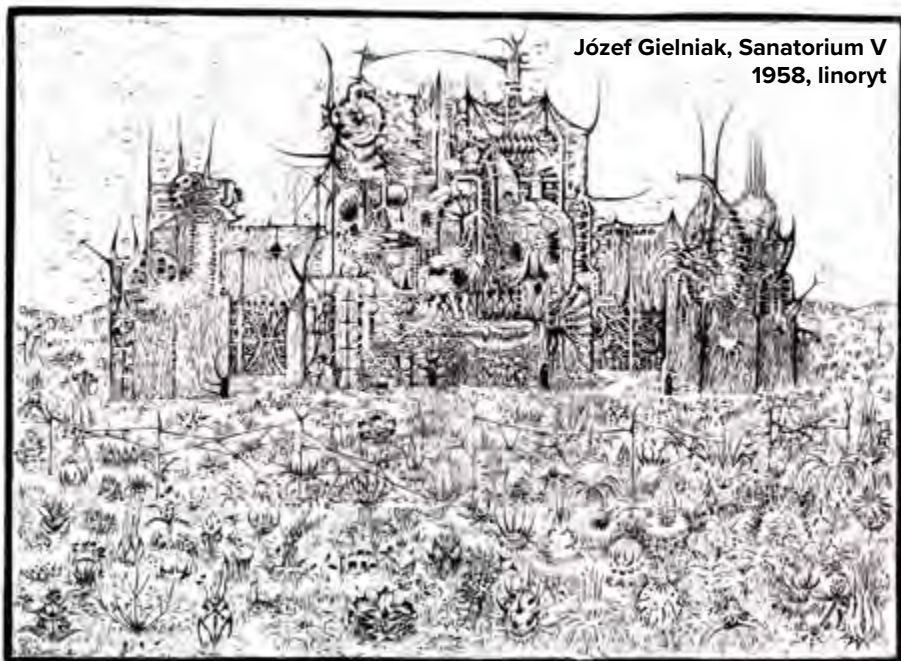
Józef Gielniak

– twórca misternego piękna

Każdy, kto wpatrzy się w Jego dzieła, doznaje kontaktu z czymś niesłychanie kruchym, niesłychanie ulotnym i... niesłychanie misternym w swej strukturze. A przecież owe grafiki powstawały na linoleum do krycia podłóg – trudno wyobrazić sobie bardziej pospolity materiał! Tak tworzył swe światowej sławy linoryty Józef Gielniak, którego los związał z Kowarami.

Przyszedł na świat 18 lutego 1932 r. w północnej Francji, w miasteczku Denain niedaleko Valenciennes, gdzie kilkadziesiąt lat wcześniej osiedlili się w poszukiwaniu pracy Jego przodkowie – emigranci z Polski. Po uzyskaniu wykształcenia w szkole średniej w niedalekim Anzin, w roku 1948 wybitnie uzdolniony plastycznie 16-latek rozpoczął naukę w renomowanej Ecole des Beaux-Arts w Valenciennes. W tym samym czasie zdobył I nagrodę organizacji Le Union Française des Oeuvres Laiques d'Education Artistique za swe rysunki i akwarele. Niestety, z powodów finansowych musiał przerwać naukę – rodzina państwa Gielniaków była zbyt uboga, by opłacać czesne.

Mer Anzin zaproponował młodemu człowiekowi w tej sytuacji stypendium na opłacenie studiów w Akademii Sztuk Pięknych w Paryżu, jednakże Józef Gielniak wybrał propozycję działaczy polonijnych – jesienią 1948 r. wyjechał do polskiego liceum w Paryżu, aby zgłębiać język ojczysty oraz polską historię i kulturę. Uczył się tam jedynie przez trzy miesiące. W 1949 r. zachorował na gruźlicę płuc – chorobę naówczas straszliwą i prawie nieuleczalną. Skierowano Go do sanatorium w Neufmoutiers-en-Brie, gdzie lecząc się i nadal ucząc, zdał egzamin dojrzałości.



Józef Gielniak, *Sanatorium V*
1958, linoryt

W roku 1950 rodzina państwa Gielniaków, z 18-letnim wówczas Józefem, powróciła do Polski. Zamieszkali w Grudziądzu. Józef Gielniak miał szansę, by podjąć studia na Wydziale Konsularno-Dyplomatycznym w Warszawie, lecz plany te pokrzyżował nawrót gruźlicy. Leczono Go początkowo w Grudziądzu, następnie w Bydgoszczy, a w sierpniu 1953 r. skierowano do sanatorium „Bukowiec” w Kowarach, położonego na słonecznych stokach Rudaw Janowickich, gdzie przyszły artysta światowej sławy, pomimo zmagania ze śmiertelną chorobą, sycił się zjawiskowymi krajobrazami okolicznych gór i dolin – Karkonoszy, Rudaw Janowickich oraz Kotliny Jeleniogórskiej.



Józef Gielniak, *Sanatorium VII*,
1964, linoryt, bibułka japońska

W ciągu niemal trzech lat znakomici kowarscy lekarze pulmonolodzy opanowali ostry stan gruźlicy. 2 maja 1956 r. Józef Gielniak został wypisany z ewidencji chorych, lecz sanatorium, ze względu na nawracającą chorobę, już do końca krótkiego życia nie opuścił. Otrzymał w „Bukowcu” mieszkanie i pracę – pełnił obowiązki statystyka medycznego oraz archiwisty. Tutaj poznał Daniełę, nazywaną przez Niego Grażynką, również pacjentkę „Bukowca”, a później pracownicę sanatorium. Młodzi pobrali się w 1956 r. 10 stycznia następnego roku przyszedł na świat ich synek – Józef Mirosław, zwany zdrobniale Jojo.



Józef Gielniak

Zakorzeniwszy się w sanatoryjnym środowisku, Józef Gielniak powrócił do tworzenia. Zwrócił się też z prośbą do Ministerstwa Kultury o umożliwienie mu indywidualnych studiów artystycznych. Już w styczniu 1956 r., jeszcze w trakcie kuracji, nawiązał z twórcą kontakt profesor Stanisław Dawski – rektor Akademii Sztuk Pięknych we Wrocławiu. Otoczył Go opieką artystyczną na długie lata, podarował stare, XIX-wieczne jeszcze dłuto drzeworytnicze, lecz zasugerował linoryt jako sposób artystycznej ekspresji. Ten rodzaj grafiki stanowił wtedy dla kowarskiego twórcy nie tylko oryginalny środek wypowiedzi artystycznej. Linoryty były także jedynymi dziełami graficznymi na miarę sił oraz stanu zdrowia Józefa Gielniaka.

Artysta potrzebował niespełna dwóch lat, by w pełni opłamać swój warsztat linorytnika, a także – osiągnąć własny, niepowtarzalny styl. Jego dzieła – misterne układy drobniotkich punktów, linii oraz dramatycznych, ciemnych płaszczyzn – fascynują, zastanawiają i niepokoją po dziś dzień. Bliscy, przyjaciele oraz liczni koledzy – pacjenci „Bukowca” – częstokroć odnajdowali w grafikach Józefa Gielniaka metaforę straszliwej choroby, gruźlicy pustoszącej ludzki organizm, niweczącej zdrowie człowieka, jego życie, marzenia i plany na przyszłość. Sam twórca przyznawał, że Jego linoryty w zamierzeniu mają być subtelnym przekazem osobistych przeżyć

i emocji. Jednak siła talentu Józefa Gielniaka sprawia, że nawet dzisiejszy, żyjący w XXI wieku odbiorca dostrzega w linorytach sprzed ponad 60 lat niepokojącą metaforę otaczającej go współczesności.

Grafiki te, odbijane na papierze albo japońskiej bibułce, układają się w cykle. Najbardziej znane to „Sanatoria” z lat 1958-67, „Improwizacje” (1950-59) oraz „Improwizacje dla Grażynki” (1965-71). Dla przyjaciół, leczących Go medyków oraz znajomych Józef Gielniak stworzył też 17 exlibrisów. Jego dorobek artystyczny obejmuje 53 linoryty, 9 monotypii, 4 mezzotinty, 2 akwaforty oraz 37 rysunków i szkiców.

Pierwszą wystawę zorganizowano młodemu twórcy już w grudniu 1956 r., a dwa lata później stał się on członkiem Związku Polskich Artystów Plastyków. Jego prace wysyłano na wszystkie liczące się przeglądy grafiki współczesnej, zarówno w Polsce, jak i za granicą. Odnosiły tam sukcesy – w 1959 r. Józef Gielniak został nagrodzony podczas II Ogólnopolskiej Wystawy Grafiki Artystycznej i Rysunku „Warszawa-Zachęta”. Po czterech latach otrzymał nagrodę na V Międzynarodowej Wystawie Grafiki w Ljublanie (dzisiejsza Słowenia), a w 1964 r. – Nagrodę Państwową. Uhonorowano Go również, w 1968 r., Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski. W 1972 roku, u schyłku życia, zdobył Złoty Medal na IV Międzynarodowym Biennale Grafiki w Krakowie.

Miarę sukcesu i rozkwitu talentu stanowiły również liczne wystawy indywidualne. W roku 1961 oraz 1968 odbyły się dwie takie wystawy we Wrocławiu, w roku 1962 – w Jeleniej Górze, rok później w Wiedniu, a w 1970 r. prace Józefa Gielniaka pojechały do Gdańska. We Wrocławiu jeszcze raz zorganizowano ekspozycję dzieł artysty – w 1972 r., już po Jego śmierci.

Z powodu choroby Józef Gielniak w zasadzie nie opuszczał sanatorium „Bukowiec”. Raz tylko, w 1968 r., zdobył się na wyśięk podróży do Wrocławia, na wernisaż retrospektywnej wystawy swych prac w Muzeum Śląskim (obecnie: Narodowym). Z przyjaciółmi i znajomymi prowadził rozległą korespondencję – Jego listy do prof. Stanisława Dawskiego, aktora Wojciecha Siemiona, grafika Jerzego Panka, malarza, rysownika i grafika Henryka Płóciennika oraz wielu innych artystów przetrwały; stanowią nieocenioną skarbnicę wiedzy o osobowości oraz życiu codziennym Józefa Gielniaka.



Sanatorium Wysoka Łąka w Kowarach.
Obiekt, który stanowił inspirację dla Józefa Gielniaka.



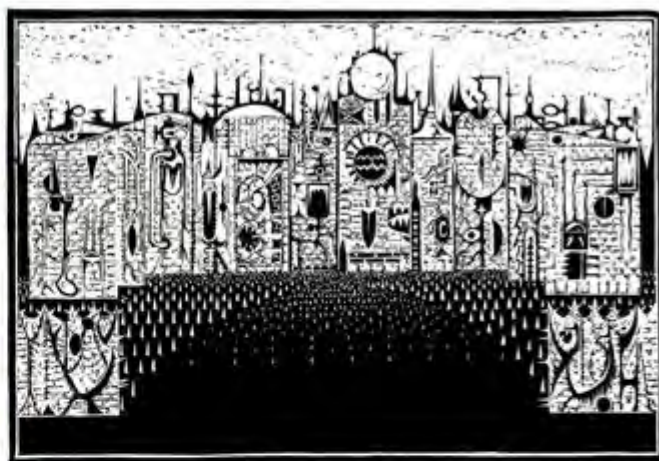
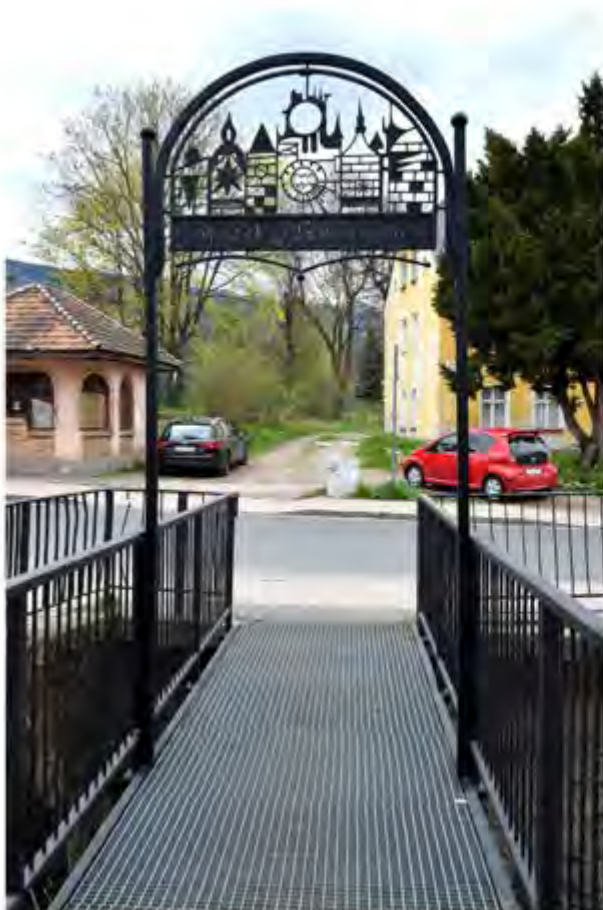
Oprócz nich Muzeum Karkonoskie w Jeleniej Górze przechowuje kompletny zbiór prac artysty, płyty linorytnicze, Jego rysunki i obrazy, a także pamiątki rodzinne przekazane przez Daniełę Gielniak. Od 1977 roku placówka organizuje Konkurs Graficzny im. Józefa Gielniaka. Pierwsze 7 edycji miało charakter ogólnopolski. W roku 1993 zorganizowano Międzynarodowy Konkurs Graficzny i w takiej formule odbywa się on do tej pory, stanowiąc forum prezentacji dokonań w dziedzinie grafiki zarówno artystów profesjonalnych, jak i amatorów. Szczególna była ubiegłoroczna edycja konkursu, gdyż przypadła ona na dwie okrągłe rocznice – 90. rocznicę urodzin artysty oraz 50. rocznicę Jego śmierci.

Józef Gielniak zmarł na atak serca 28 maja 1972 r., w sanatorium „Bukowiec”. Kilka dni później, w zimny, deszczowy, wiosenny dzień, spoczął na cmentarzu w Kowarach. Do dziś znajduje się tam Jego granitowy pomnik, z wykutą w kamieniu sentencją: *I zostanie – w listku, w zapachu, w łopianie... Jak nikt z nas nie zostanie.*

Tekst: Ewa Kiraga-Wójcik

Zdjęcia archiwalne i reprodukcje grafik Józefa Gielniaka: zbiory Muzeum Karkonoskiego w Jeleniej Górze

Współczesne zdjęcia Kowar: Andrzej Weinke / UM Kowary



W Kowarach powstaje właśnie Promenada Józefa Gielniaka. Realizacja ważnego projektu jest nie tylko znaczącą inwestycją budowlaną, ale też działaniem upamiętniającym postać wybitnego grafika w szczególny sposób.

Częścią przedsięwzięcia jest wykonanie specjalnej dekoracji kładki dla pieszych, łączącej ulicę 1 Maja z placem za potokiem Jedlica. W ten sposób zwykła metalowa kładka zamieniła się w „Mostek Józefa Gielniaka” z motywem nawiązującym do twórczości niezwykłego artysty. Inspiracją dla twórcy zdobień z metaloplastyki – Macieja Wokana – były Gielniakowskie litografie z cyku „Sanatorium I”. Te niewielkie, ale niezwykle cenione dzieła sztuki litograficznej były efektem fascynacji Gielniaka architekturą ówczesnych kowarskich sanatoriów, ozdobionych licznymi urokliwymi wieżyczkami i detalami. Również przeszła ogrodzenia nad potokiem Jedlica w sąsiedztwie „Mostku Józefa Gielniaka” zyskały motywy nawiązujące do twórczości związanego z miastem artysty – litografii zatytułowanych „W hołdzie mojemu przyjacielowi” oraz „Kowary I”. Obie litografie pochodzą z roku 1957. Do wykonania przesłał Maciej Wokan wykorzystał motywy drzew uwiecznionych na dziełach Gielniaka.

Dlaczego to akurat miejsce i kładkę wybrano do upamiętnienia słynnego twórcy? Otóż Józef Gielniak jest patronem sąsiadującej z mostkiem Szkoły Podstawowej nr 3 w Kowarach.

MIĘDZYNARODOWY KONKURS GRAFICZNY IM. JÓZEFA GIELNIAKA

15th GIELNIAK
GRAPHIC ARTS
COMPETITION

WYSTAWA POKONKURSOWA



WYSTAWA DOSTĘPNA W TERMINIE: 17 MARCA – 18 CZERWCA 2023

Organizator Konkursu:
Muzeum Karłowickie w Ilesku Górca

Patron Honorowy i Faworyty tegoroczni:
Marceli Węgrzyn i Dariusz Kąkol, Prezydent Miasta Ilesko Górca,
Sławomir Kąkol, Burmistrz Miasta Ilesko

Partnerzy:
Akademia Sztuk Pięknych w Wrocławiu,
Akademia Sztuk Pięknych w Gdańsku

Faworyty tegoroczni:





Pamięć mistrza i sztuka współczesna



Nagroda równorzędna: Kamila Lukaszczyk - Hortus Hedone

Muzeum Karkonoskie w Jeleniej Górze posiada w swoich zbiorach bogaty dorobek artystyczny Józefa Gielniaka, co pozwala upowszechniać spuściznę tego wybitnego polskiego grafika. Czyni to także poprzez systematyczne organizowanie odbywających się już od 1976 r. konkursów graficznych, akcentujących charakterystyczną dla tego wybitnego twórcy technikę druku wypukłego.

Rok 2022 był dla nas szczególny, ponieważ był to Jubileuszowy Rok Gielniakowski, nawiązujący do 90. rocznicy urodzin i 50. rocznicy śmierci artysty. Dla naszego Muzeum była to okazja do podjęcia szeregu działań mających na celu propagowanie fenomenu twórczości Józefa Gielniaka. Wśród wielu przedsięwzięć związanych z jubileuszem istotne miejsce zajęło zorganizowanie i ogłoszenie przez Muzeum Karkonoskie kolejnej, XV edycji Międzynarodowego Konkursu Graficznego im. Józefa Gielniaka.

Realizowany pod patronatem honorowym Marszałka Województwa Dolnośląskiego Konkurs, będący kontynuacją długoletnich tradycji elitarnych spotkań grafików z całego świata, to istotny wkład w popularyzowanie klasycznych, szlachetnych technik druku wypukłego, a także promocji naszego regionu poprzez postać jednego z najbardziej rozpoznawalnych polskich grafików XX w., Józefa Gielniaka – mistrza linorytu.

Ogromnie cieszy niesłabnąca od 46 lat popularność Konkursu, co skłania do wyrażenia w tym miejscu wdzięczności wszystkim artystom biorącym w nim udział.

Obecnie w salach muzealnych prezentowana jest wystawa pokonkursowa, która cieszy się ogromnym powodzeniem.

Prace prezentowane na wystawie charakteryzują się szczególnie bogactwem różnorodności postaw artystycznych.

Dowodzą, że kojarzone z Józefem Gielniakiem wyjątkowe techniki druku wypukłego mogą nadal być nieograniczonym polem inspiracji twórczej, a także wciąż na nowo zachwycać, tworząc przestrzeń estetycznej eksploracji dla zwiedzających.



Wystawę pokonkursową w naszym Muzeum można zwiedzać do 18 czerwca 2023 roku. Po tym terminie, przez kolejne 2 lata, grafiki będą podróżowały po polskich muzeach w formie „wystawy objazdowej”.

Na plakacie, który publikujemy na sąsiedniej stronie, fragment pracy „Wysłuchiwać się” autorstwa Ewy Jaworskiej, zdobywczyni Grand Prix konkursu.



Wyróżnienie: Małgorzata Józefowicz - pokrak R



Pokażcie cuda naszej krainy!

Widzisz cudowny krajobraz, piękną przyrodę, wspaniałe obiekty, ciekawe wydarzenia, unikatowe walory naszej krainy? Potrafisz zatrzymać jej wspaniały obraz w kadrze? Rób zdjęcia i wygrywaj cenne nagrody! Ogłaszamy konkurs fotograficzny promujący atrakcje turystyczne regionu „Zobacz Ducha Gór 2023”!

Fundacja Nowin Jeleniogórskich wspólnie ze Stowarzyszeniem LGD Partnerstwo Ducha Gór, przy wsparciu wielu instytucji, organizacji społecznych oraz władz samorządowych, organizuje konkurs fotograficzny zatytułowany „Zobacz Ducha Gór”. Jego celem jest utrwalanie, prezentowanie i promowanie wszelkich bogactw oraz atrakcji turystycznych całego naszego regionu, a także promocja sztuki fotografowania i aktywnego wypoczynku.

To siódma już edycja konkursu organizowanego co dwa lata. Do jego kontynuowania zachęca nas powodzenie, jakim wydarzenie to cieszy się wśród zainteresowanych górami, skarbami natury, kultury i życiem regionu oraz fotografowaniem.

Do poprzedniej edycji konkursu, zorganizowanej w roku 2021, 26 autorów zgłosiło 138 prac, wśród których były także zestawy wielozdjęciowe. Jurorzy oceniali więc łącznie blisko 200 fotografii i zdecydowali o przyznaniu dziesięciu nagród głównych, czterech nagród specjalnych oraz ośmiu wyróżnień! Pokonkursową wystawę oglądać można było w wielu miejscach regionu, a wyjątkowa prezentacja rozpoczęła swoją podróż w Domu Carla i Gerharta Hauptmannów w Szklarskiej Porębie – oddziale jeleniogórskiego Muzeum Karkonoskiego, gdzie odbyła się także uroczystość rozdania nagród laureatom.

Bogactwo i uroda krajobrazu przyrodniczego i kulturowego naszych gór jest niewyczerpanym źródłem inspiracji twórczych. Dowodem tego jest rosnący zbiór wartościowych fotografii, będący efektem konkursu, oraz rosnące grono osób gotowych dzielić się z innymi swoimi fotograficznymi fascynacjami.

Konkurs otwarty jest dla wszystkich zainteresowanych – amatorów i profesjonalistów, mieszkańców regionu i przyjeżdżających tutaj turystów, którzy, zwiedzając i podziwiając najpiękniejsze miejsca naszej sudeckiej krainy, rejestrują swoje wrażenia, wspomnienia i emocje przy pomocy aparatu fotograficznego.

Technika wykonywanych zdjęć jest dowolna, tematyka zaś bardzo szeroka. Konkursowe fotografie muszą przedstawiać skarby Ducha Gór, zarówno te naturalne, jak i kulturowe. Mogą to być zdjęcia wspaniałej przyrody, architektury, impresje fotograficzne inspirowane pobytem w górach, reportażowe zapisy ciekawych wydarzeń rozgrywających się w naszych górach, zdjęcia reportażowe prezentujące uroki codziennego



go życia, czy oryginalne fotograficzne pamiątki z wycieczek. Słowem, wszelkie fotograficzne obrazy, z jakich zbudować można album prezentujący bogactwo tej wspaniałej krainy. Uwaga! Zdjęcia muszą być wykonane na obszarze Sudeców Zachodnich - Karkonoszy, Gór Izerskich, Rudaw Janowickich, Gór Kaczawskich, Kotliny Jeleniogórskiej w okresie od października 2021 roku do końca września 2023 roku. Konkursowe fotografie nie mogą być poddane obróbce technicznej fałszującej autentyczny obraz zatrzymany w kadrze. Nie mogą być także opatrzone autorskimi podpisami umieszczonymi w polu obrazu i stanowiącymi jego integralny element. Do dziesięciu ograniczona jest ilość prac zgłaszanych do konkursu przez jednego autora. Odpowiednio oznaczony i opatrzony jednym tytułem zestaw zdjęć traktowany jest jak jedna praca. Stanowiący jedną pracę zestaw składać może się jednak maksymalnie z dziesięciu zdjęć. Termin zgłaszania prac na tegoroczną edycję konkursu mija 23 października 2023 roku.

Najlepsze zdjęcia zamierzamy opublikować i ich autorów przedstawić nie tylko na łamach magazynu Z Krainy Ducha Gór. Większy zbiór konkursowych prac zamierzamy zaprezentować również podczas tradycyjnej wystawy pokonkursowej. Na autorów najciekawszych prac czekają zawsze atrakcyjne nagrody. O otwartej puli nagród fundowanych przez Partnerów przedsięwzięcia informować będziemy w kolejnych zapowiedziach konkursu, publikowanych na łamach www.nj24.pl. Oprócz nagród głównych przyznane zostać mogą także nagrody specjalne za najlepszą fotografię Jeleniej Góry, najlepszą fotografię reportażową, najlepszą fotografię Doliny Bobru oraz inne, których pomysłodawcami mogą być także ich fundatorzy.

Zdjęcia kierować należy przesyłkami tradycyjnymi na adres: Partnerstwo Ducha Gór, ul. 1 Maja lokal użytkowy 2, 58-530 Kowary (z dopiskiem na kopercie „Konkurs Zobacz Ducha Gór 2023”) lub pocztą elektroniczną na adres: fundacja@fundacjanj.org. Pytania dotyczące konkursu kierować można na ten właśnie adres e-mail. Pocztą elektroniczną udostępniać będziemy także (na życzenie) regulamin konkursu i kartę zgłoszenia. Wszelkich informacji zasięgnąć można dzwoniąc na numer 601572243.

Rozstrzygnięcie konkursu, uroczyste rozdanie nagród oraz otwarcie pokonkursowej wystawy zaplanowane jest na jesień 2023 r.

Gorąco zapraszamy do udziału w naszym konkursie i wspólnym tworzeniu jedynego w swoim rodzaju fotograficznego portretu Krainy Ducha Gór!

Daniel Antosik



Jubileusz Szwajcarki

Malowniczo położone u stóp Krzyżnej Góry w Górach Sokolich, kultowe schronisko PTTK Szwajcarka obchodzi w tym roku wyjątkowy jubileusz 200-lecia istnienia. Śmiało można powiedzieć, że jest jednym z najładniejszych i najoryginalniejszych schronisk w naszym kraju. Atutem tego miejsca są nie tylko walory turystyczne okolicy, ale również bogata historia z wieloma ciekawostkami, związanymi ze znakomitymi postaciami historycznymi.

O Górach Sokolich i Rudawach Janowickich, w których zlokalizowane jest schronisko Szwajcarka, ze względu na wysokości szczytów mówi się, że znajdują się w cieniu Karkonoszy. Z drugiej strony istnieje też opinia, że wcale nie, ponieważ odwrotnie proporcjonalnie do wysokości mają one wiele do zaoferowania odwiedzającym, nie mniej pod względem atrakcyjności, punktów widokowych, dróg dla wspinaczy i urokliwych szlaków, które zostały utworzone jeszcze w XIX wieku.

Schronisko Szwajcarka położone jest na terenie Rudawskiego Parku Krajobrazowego przy ważnym węźle szlaków, dającym szerokie możliwości wyboru wariantów tras turystycznych. Stosunkowo łatwe podejście do schroniska oraz bliska lokalizacja świetnych punktów widokowych Krzyżnej Góry i Sokolika sprawiają, że teren ten jest świetny nie tylko na dłuższe pobyty, ale również jako cel weekendowych wypadów.

Najłatwiej dotrzeć do obiektu, zostawiając samochód na Przełęczy Karpnickiej, potem idąc ok 10 minut szlakiem oznaczonym kolorem zielonym i niebieskim. Po krótkim odcinku szlaki rozdzielają się. Aby dotrzeć do celu, tu wybieramy szlak zielony w lewo. Z Bobrowa możemy dotrzeć do Szwajcarki malowniczym szlakiem zielonym, a od strony dworca kolejowego w Trzcińsku szlakiem niebieskim, a potem zielonym.

Zabytkowy budynek schroniska Szwajcarka powstał w 1823 roku, a jego historia związana jest z zamkiem Karpniki, który od 1822 roku był własnością księcia Wilhelma, brata króla pruskiego Fryderyka Wilhelma III Hohenzollerna. Książę Wilhelm zlecił budowę leśniczówki zwanej Szwajcarką jako część założenia parku angielskiego otaczającego zamek, sięgającego aż po Krzyżną Górę i Starościńskie Skały. Zgodnie z duchem epoki park ten, stworzony przez najwybitniejszych ogrodników, został umiejętnie wkomponowany w naturalny i malowniczy krajobraz, a także połączony z innymi posiadłościami, przez nadwornego architekta krajobrazu Josepha Petera Lenne, w kompleks zwany później Śląskim Elizjum.

Nie bez przyczyny od samego początku budynek nazywano Schweizerei lub Schweizerhaus (Szwajcarką), gdyż przy jego budowie wzorowano się na architekturze typowej dla Wyżyny Berneńskiej w Szwajcarii. Drewniany budynek o kształcie prostokąta zbliżonego do kwadratu nakryty jest dwuspadowym, dość płaskim dachem. Piętro obiega z trzech stron wąski balkon o funkcji ganku, na który prowadzą od zewnątrz wąskie schody. Obiekt w dużej mierze zachował pierwotny wygląd, sporo drewnianych detali oraz obramowań okiennych dodających mu niebanalnego uroku. Na początku funkcjonowania obiektu na parterze mieszkał leśniczy, na piętrze zaś znajdował się odpowiednio urządzony gabinet kominkowy księcia.



Góry Sokole

Hohenzollernowie chętnie spędzali czas w posiadłościach u stóp Karkonoszy, które stały się centrum życia towarzyskiego Kotliny Jeleniogórskiej. Organizowano więc spotkania, przyjęcia i bale, w których brały udział koronowane głowy oraz arystokracja z całej Europy, a także ludzie sztuki i kultury. Do znamienitych gości należeli car Mikołaj I z małżonką Aleksandrą Fiodorowną, król pruski Fryderyk Wilhelm III, cesarz Wilhelm I, Radziwiłłowie czy wybitny uczony Aleksander von Humboldt. Zgodnie z duchem epoki goście pałacowi wybierali się również na wędrowki przez Rudawy Janowickie i Góry Sokole. Takie wyprawy były bardzo lubiane, ponieważ mniej poświęcano uwagi sztywnym zasadom etykiety dworskiej. Szwajcarka była wtedy miejscem, gdzie zacni goście mogli się ogrzać i zjeść posiłek. Świadectwem takich wypraw są do dziś jeszcze widoczne wpisy wyrzeźbione w granitowych skałach, które jak księga pamiątkowa opowiadają nam o dawnych czasach świetności Śląskiego Elizjum.

Mało znanym, a bardzo ciekawym faktem jest to, że Szwajcarka z Gór Sokolich stała się wzorem do wybudowania leśniczówki w miejscowości Bleckenau, położonej w Bawarii ok. 30 min jazdy samochodem od słynnego zamku Neuschwanstein. Ta niesamowita historia związana jest z bardzo intrygującą postacią – księżniczką Marią Fryderyką, najmłodszą córką książąt Wilhelma i Marianny, właścicieli zamku Karpniki. Księżniczka Maria Fryderyka, dorastając w zamku Karpniki, często miała okazję wędrować w Górach Sokolich i Karkonoszach, gdzie zdobywała pierwsze szlify wspinaczki górskiej. W 1842 roku wyszła za mąż za Maksymiliana II, przyszłego króla Bawarii, i przeprowadziła się do Hohen Schwangau otoczonego majestatycznymi Alpami. Z małżeństwa z królem Maksymilianem II urodziło się dwóch synów a jednym z nich był Ludwik Szalony znany też jako Bajkowy Król, dla którego wybudowano słynny zamek Neuschwanstein. Jako królowa, Maria wyróżniła się swoją pasją do wspinaczki. Było to w tym czasie niezwyczajne z powodu panującej etykiety, ale

tę udało się jej skutecznie ominąć dzięki zaprojektowanym specjalnie strojom wspinaczkowym. W historii Maria Fryderyka zapisała się jako pierwsza kobieta alpinistka w Bawarii, która zdobywała szczyty powyżej 2000 metrów. Nieustannie tęskniła jednak za rodzinnymi stronami i otoczeniem zamku Karpniki. Z tego powodu jej mąż polecił w 1850 roku wybudować kopię rudawskiej Szwajcarki, którą przekazał żonie jako prezent. Budynek zachował się do dziś i tak jak dawniej można w nim posilić się lub zanoćować podczas wędrowki górskiej (dziś Berggasthaus Bleckenau).

Funkcję schroniska Szwajcarka zaczęła pełnić dopiero w okresie międzywojennym. To tutaj mieli swoją bazę wspinacze

należący do niemieckiego Alpenverein, którzy w pierwszym trzydziestoleciu XX w. dokonywali pionierskich wejść na terenie Gór Sokolich. Po II wojnie światowej również polscy wspinacze, odkrywający na nowo skalne królestwo form tej okolicy, korzystali z tej bazy. W przewodniku wspinaczkowym po Sudetach Zachodnich z roku 1971 Jerzy Kolankowski pisze: „Kwaterą główną taterników było zawsze w Sokolich Górach uroczysko schronisko Szwajcarka. Tu tradycyjnie odbywały się zebrania walne i organizacyjne koła Wrocławskiego, tutaj też (...) powołana została Sudecka Sekcja Alpinizmu PTTK a następnie Koło Sudeckie Klubu Wysokogórskiego.” (źródło: Dolnośląska Szkoła Wspinaczki). Po II wojnie światowej obiekt został przejęty przez PTTK, które uruchomiło w nim schronisko, a jego pierwszym gospodarzem został Tadeusz Steć, znawca Sudetów, przewodnik sudecki, autor wielu publikacji i człowiek legenda – zasłużony wykładowca kursów dla kandydatów na przewodników sudeckich. Schronisko razem z Tadeuszem Steciem prowadziła jego mama, a we wspomnieniach turystów czytamy, że „...nigdzie nie było lepszego kwaśnego mleka niż u pani Steciowej. Po więcej wracał tu prawie każdy, kto raz je jadł...”



Góry Sokole



Platforma widokowa na Sokoliku.

Zaglądając do wnętrza Szwajcarki, na parterze budynku, oprócz map, różnych pamiątek, ulotek możemy zobaczyć kilka zdjęć znanych Ludzi Gór. To tutaj właśnie, w Sokolikach zaczęli swoją górską karierę sławni polscy wspinacze, alpiniści i himalaiści, jak Krzysztof Wielicki, Wojciech Kurtyka i Wanda Rutkiewicz, którzy także gościli w Szwajcarce. Dziś przyjeżdżają tutaj kolejni znakomici goście, którzy tworzą społeczność połączoną górską pasją.

Magnetyczne osobowości, wyzwania, pierwsze kroki w nowej dziedzinie – te góry przyciągają odważnych i upartych. Jak podaje nowy przewodnik wspinaczkowy „Góry Sokole” Michała Kajcy, na tym terenie zostało wytyczonych 1000 dróg wspinaczkowych (drogi mające klasyczne przejścia z dolną asekuracją), a dróg ubezpieczonych jest około 345 (licząc nazwane warianty i kombinacje). W opinii specjalistów zbudowane z granitu Góry Sokole, wchodzące w skład jednostki geologicznej Sudetów Zachodnich nazywanej masywem karkonosko-izerskim, dają świetne możliwości, aby przygotować się do przyszłych wspinaczek w Tatrach. Liczne turnie i skałki zostały uformowane przez naturę dzięki temu, że występują tu różne odmiany granitu (drobno – i grubokrystaliczne), różniące się również sposobem wietrzeńia, spoiistością i fakturą.

W tym roku planowanych jest kilka wydarzeń związanych z jubileuszem Szwajcarki, między innymi spotkanie ze znanym himalaistą Aleksandrem Lwowem oraz liczne imprezy artystyczne.

Tekst: Olga Orlńska-Szczyżowska
Zdjęcia: Grzegorz Truchanowicz



Krzyżna Góra



Kosodrzewiec



Z Bestiariusza Jeleniogórskiego

Zajrzyjcie do tajemniczego świata pełnego fantastycznych postaci pojawiających się w magicznym krajobrazie Kotliny Jeleniogórskiej i Karkonoszy. Wędrówki góorskimi ścieżkami uruchamiają wyobraźnię i pozwalają snuć niesamowite opowieści. Sięgnijcie do niezwykłej księgi. Poznajcie kolejną z bestii zamieszkujących Krainę Wiecznych Mgieł...

Kosodrzewiec

Pan Karłowatego Lasu, władca korzennego labiryntu, opiekun stoków. Na przestrzeni wieków, kiedy Jelarze żywot swój wiodli w cieniu Gór Olbrzymich, w wiele nazw starano się mamidło oblec. Jednak to właśnie Kosodrzewcem byt ten określano najczęściej i nie jest to bynajmniej kwestia przypadku.

Ta cudaczna istota – ni to zwierz, ni to roślina, z wyglądu przypomina pnący się, chaotyczny splot korzeni zwieńczony pyskiem jelenia, a jego obłą sylwetkę z daleka pomylić można chociażby z porośniętym mchem głazem.

Mary te znane są ze swej zażartości, wytrwałości i nieustępliwości. Swoje panowanie roztaczają na nieprzyjaznych, poszarpanych zboczach. Gdy te, skute siarczystym mrozem, próbują przegnać porywistymi wiatrami wszelkie przejawy życia, Kosodrzewce nic sobie z tego nie robią, obierając owe miejsca za bezpieczną przystań. Jak to w ogóle możliwe? Sekret tkwi w górskich żywiołach. To z nich stwory czerpią życiodajną moc. Rozszalałe wietrzyska, potężne nawałnice, uporczywe zawieje przepełniają Bestie czystą energią, która pozwala im plenić się niemal bez ograniczeń.

Tak karmione mamidło poczyną rodzić bezkresne połacie karłowatych drzew kosodrzewiną zwanych, w których gęszczy odnajduje spokój i bezpieczne schronienie. Te powykręcane jakby z bólu sosny wznoszą swoisty labirynt, naturalne zasieki, które bronią dostępu do kryjówki swego opiekuna i władcy.

I biada temu, kto w swej zuchwałości postanawia wyruszyć na spotkanie z Bestią. Wystarczy wtedy jeden fałszywy krok, by powykrzywiane gałęzie i pnie unieruchomiły intruza. Co bardziej upartych zaś, którzy mimo przeciwności będą próbować brnąć dalej, z łatwością pokaleczą, a nawet i połamią im gnaty. A wtedy na jakąkolwiek pomoc będzie zapewne za późno. Nie pomoże płacz, nie pomoże krzyk. Rozpaczliwy jęk nieboraka zaś rozmyje się w szalonych powiewach, które niczym dzikie rumaki pognają przed siebie, gdzieś pomiędzy ośnieżone szczyty.

Dziwadła te czczone są przez kastę Sudetników. Dzięki nim wiele stromych stoków pokrywa się kosodrzewiną, a ta niczym magiczne spoiwo pęta kamienne bloki, oddalając ryzyko skalnych czy śnieżnych lawin, co niejednemu życie uratowało, choć mógł o tym nawet nie wiedzieć. Dlatego mijając rozległe obszary kosówką porośnięte, warto zatrzymać się, choć na chwilę, i podziękować Bestii, życząc jej częstych odwiedzin rozszalałych żywiołów, by te karmiły ją stale.

Opowiadanie i obraz: Tomasz Szyrwiel

Fragmety Tomu V „Bestiariusza Jeleniogórskiego”, który właśnie jest w przygotowaniu. Po niezwykłą powieść fantasy sięgnąć można za pośrednictwem strony internetowej www.jeleniajestspoko.pl





Zeszyty Wycieczkowe Łazigóra i projekt tajemniczekarkonosze.pl



Razem zawsze raźniej, choćby i we dwie osoby. Mnożą się wtedy obserwacje, myśli, nastroje... Mnoży się świat, który z jednowymiarowego „ja” przekształca się w wielowymiarowe „my”. A jeszcze, kiedy otwieramy go podczas wędrówki, gdy góry nad nami jak niebo, a niebo nad nami jak góry... te Olbrzymie, czyli Karkonosze, Góry Izerskie, Góry Kaczawskie, Rudawy Janowickie i Kotlina Jeleniogórska, no to mamy już Zeszyty Wycieczkowe Łazigóra. To cykl nowych publikacji jeleniogórskiego wydawnictwa Ad Rem, stanowiących część multimedialnego projektu tajemniczekarkonosze.pl. Można je nabyć w formie papierowej oraz jako pliki pdf.

Zeszyty przeznaczone są dla rodzin z dziećmi, w których tli się nerw eksploracji, głód poznania, pragnienie wspólnej zabawy, która wiele potrafi nauczyć. O czym? O drzewach, kwiatkach, ziołach, grzybach, skałach, klimacie, zwierzętach, historii, sztuce, literaturze, kuchni, rzemiośle, geografii, architekturze i... ludziach, których Łazigóra – bohater przewodnik zeszytów poznał podróżując, w czasie. Tak, tak, dzięki oso-

bliwemu wehikułowi czasu – szklanej kuli, którą podarowała mu pewna wiedźma z Gór Izerskich – Łazigóra potrafi zabrać Czytelników Zeszytów Wycieczkowych do miejsc, czasów i postaci także takich, których już nie ma albo dopiero mogą się pojawić.

Nie jest to podróż tania. Jej koszt to wysiłek, jaki – mając zeszyt papierowy – trzeba podjąć na każdym z jej przystanków, by rozwiązać zagadki, łamigłówki, rebusy, krzyżówki, przeznaczone dla dzieci w różnym wieku i odmiennych zainteresowaniach. Zadania matematyczne, logiczne, językowe, plastyczne, ćwiczące spostrzegawczość, motorykę, umiejętność posługiwania się mapą czy pogłębiające szacunek do przyrody i rozumienie zachodzących w niej procesów można rozwiązać wyłącznie z pomocą wyobraźni i ołówka, który zawsze przecież znajdzie się gdzieś w plecaku.

Każdy Zeszyt Wycieczkowy to inna trasa, z profilem wysokościowym oraz informacjami dotyczącymi jej długości, stopnia trudności, miejsc, gdzie należy wykazać się szczególną ostrożnością wobec wędrujących z nami dzieci. Każdy z przystanków jest dokładnie opisany, a wzbogaca go nie tylko zadanie do wykonania, ale i szereg ciekawostek, m.in. takich, których poznanie możliwe jest po zeskanowaniu podanych w zeszytach papierowych QR-kodów, przenoszących na stronę tajemniczekarkonosze.pl. Wystarczy się tam zalogować i gromadzić zasoby: kupować je, zbierać punkty promocyjne, zapisywać się na listę subskrybentów, dzięki czemu otrzymamy dostęp do ciągle rosnącej liczby audiobooków, e-booków i filmów.

Punktem kulminacyjnym każdego tomu zeszytów jest opowieść Łazigóra, zawsze powiązana z daną trasą, mówiąca choćby o tym, co znaczy być prawdziwym artystą; jak z Karpacza trafić na łyżwach do



Zamek Księcia Henryka



włoskiej Mantui; dlaczego elegancki sakwojaż chciał się zestarzeć w Szklarskiej Porębie jako stryszany kufer na strychu; jak droga, która nie wiedziała, dokąd ma prowadzić, odkryła w Stanisławowie swoje przeznaczenie; co kleryk z dawnej przeszłości Jeleniej Góry myślał o przyszłości tego miasta; jak wytworna hrabina z Bukowca nauczyła się piec czarny chleb; po co szklanemu ludkowi była ucieczka z hutniczego pieca; czy kim jest największy na świecie himalista. Tak, himalista. Czytając je, możemy się śmiać i płakać, bać i odczuwać odprężenie a zawsze zastanowić się. Zeskanowanie odpowiednich QR-kodów pozwoli również na odsłuchanie nagrań owych

opowieści, a także ilustrowanych muzycznie legend o Karkonoszach i ich okolicach, które znajdziemy na stronach tajemniczekarkonosze.pl.

Projekt tajemniczekarkonosze.pl dla swych uczestników jest bowiem jak zaczarowana szafa, stanowi bramę do świata Gór Olbrzymich, którego istnienia wcześniej nawet byśmy nie podejrzewali. Przykładowo leśna kaplica to nie tylko mury, ale i historia o wiedźmach, leczniczej wodzie i ziołach; las okazuje się być nie zbiorowiskiem drzew, lecz festiwalem życia; dom pewnego pisarza miejscem, gdzie uznanie dla zagonów kapusty równe było temu dla literatury; a park krajobrazowy to nie wyłącznie oaza ciszy i pięknych widoków, ale i pomnik wielkiej miłości, której owocem były także... znakomite ogórki kiszzone.

Istna szkatuła ze skarbami. Do wyboru, do koloru. Kto chce, podąża za Łazigórem w góry, kto ma chęć, idzie z nim w położone w nich lub u ich podnóży miasto. W dodatku za każdym razem, gdy zdecyduje się na papierową wersję zeszytu, odkryje Karkonosze i okolice, mogąc liczyć na cenną nagrodę: imienny Dyplom Odkrywcy Karkonoszy oraz zestaw upominków lub książkę o górach, dopasowaną tematycznie do swego wieku.

No to jak? Plecak już spakowany? Bo Łazigór w tajemniczekarkonosze.pl czeka, gotów na wspólną przygodę!

Sandra Jaskólska



Muzeum Tajemniczy Las





Pierwsza taka!

Regionalna!

NOWOŚĆ!

GRA PLANSZOWA

GRA dostępna w wielu punktach sprzedaży
pamiątek i w księgarniach oraz na stronie
www.adrem.jgora.pl



Kto by nie chciał zebrać rozsypanych przez Ducha Gór klejnotów? A kto chciałby je władcy Karkonoszy, Gór Izerskich, Rudaw Janowickich, Gór Kaczawskich i Kotliny Jeleniogórskiej zwrócić? Oto jest pytanie, które za każdym razem, gdy uczestnicy gry VisitKarkonosze, a może być ich nawet sześciu, nie raz muszą sobie zadawać. Wędrując po planszy ukazującej najbardziej rozpoznawalne atrakcje królestwa Ducha Gór, odpowiadają na szereg pytań, poznają ciekawostki, wykonują zadania – wszystkie kryjące się pod kodami QR. Dzięki temu nabierają coraz większego przekonania, że kraina Ducha Gór pełna jest ukrytych cudów przyrody, architektury, kultury.



W plecaku: plansza
z wodoodpornego materiału, kostka,
klejnoty, pionki, karty Ducha Gór,
sakiewki na klejnoty i instrukcja gry



PECHOWICE



SZKLARSKA
PORĘBA



KARPACZ



KOWARY



PODGÓRZYN



JANOWICE
WIELKIE



JEZÓW
SUDECKI



MYŚLAKOWICE



STARA
KAMIENICA

PRODUKT LOKALNY



MAPA INTERAKTYWNA



KarkonoszeSlow



<https://sklepduchagor.pl/>



www.SkarbiecDuchaGor.pl



www.KrainaDuchaGor.org



www.DuchGor.org



posłuchasz informacji
o usługach i produktach
oznakowanych
Karkonoską Marką
Lokalną



dotrzesz do miejsc
certyfikowanych marką
lokalną



dowiesz się,
gdzie i jak kupić
produkty lokalne





MAŁA JAPONIA
OGRÓD JAPONSKI SIRUWIA

Zapraszamy w Karkonosze!



Ogród Japoński Siruwia

Zachwycający bogactwem roślin i harmonijną kompozycją. Najwyżej położony ogród japoński w Polsce (600 m n.p.m.).



Najwyższy Park Zabaw na Dolnym Śląsku

Ponad 10-metrowe zjeżdżalnie, linowe wieże wspinaczkowe, 9 zjeżdżalni, leżaki i plaża pełna białego piasku!



Art Museum Bonsai

Bogata i unikalna kolekcja fascynujących drzewek bonsai dla koneserów sztuki ogrodowej.

Strefa Chillout

Gigantyczna plaża z leżakami, parkiem zabaw oraz dmuchańcami. Stoiska z napojami i słodyczami!



Wystawa Lalek Japońskich

Niezwykła ekspozycja oryginalnych lalek japońskich ningyō.



Sklepik Kyoto

Rękodzieło i wyroby rzemieślników z prefektury Kyoto.



Muzeum "Samuraj – rycerz dawnej Japonii"

Jedna z największych w Polsce prywatnych kolekcji zbroi japońskich.



Warsztaty origami

Bezpłatne warsztaty origami dla dzieci – w ramach biletu wstępu!



Kawiarenka Siruwia

Kawa, herbata oraz słodycze i napoje prosto z Japonii.

Mała Japonia - Ogród Japoński Siruwia
ul. Brzozowe Wzgórze 8B,
58-562 Przesieka

+48 509 843 069
+48 509 789 426
www.malajaponia.pl

